

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- My sprzed półwiecza
- Kronika policyjna
- Policja granatowa w Narolu
- Biesiada piosenki

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 7 (212)

www.kresowiakgalicyjski.pl

lipiec 2014

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

Powroty do gniazd

CZYTELNI
MBP CIESZANÓW

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Uczniowie z Ukrainy w lubaczowskim Liceum Ogólnokształcącym

LO w Lubaczowie rozpoczęło akcje zachęcania uczniów z Ukrainy posiadających Kartę Polaka do nauki w ich szkole. Inicjatywie tej sprzyja otwarte przejście graniczne w Budomierzu. Odległości między Lubaczowem a ukraińskimi miejscowościami w pobliżu granicy są niewielkie i nie przekraczają 30 – 40 km. Informacja o szansie nauki w lubaczowskiej szkole pojawiła się już na ukraińskich portalach internetowych, skierowano ją także do polskich stowarzyszeń działających za wschodnią granicą. Już w ubiegłych tygodniach pierwsza grupa rodziców i uczniów zainteresowanych nauką w Polsce odwiedziła lubaczowskie liceum. Oferta edukacyjna lubaczowskiego „ogólniaka” skierowana jest do uczniów, którzy ukończyli w szkole ukraińskiej 9 klasę (szkołę drugiego stopnia) i zamierzają zdobyć średnie wykształcenie oraz zdać maturę. Po trzyletniej edukacji uczniowie z Ukrainy będą mogli przystąpić do egzaminu maturalnego i kontynuować naukę na wyższych uczelniach.

Kształcenie będzie bezpłatne, a do tego szkoła przygotowała szerokie wsparcie socjalne. LO z własnych środków zarobionych na wynajmie pomieszczeń, organizowania kursów i pozyskanych od sponsorów zapewnia uczniom z Ukrainy komplet podręczników, miesięczne stypendium w wysokości 100 zł, opiekę prawną oraz 50 procentowe dofinansowanie od zakwaterowania i żywienia w internacie, który dysponuje wolnymi miejscami. Miesięczny koszt utrzymania w internacie z żywnością to około 250 zł. Każdy uczeń otrzyma także swego opiekuna nauczyciela.

Gazeta Wyborcza

IX Wojewódzka Majówka Pszczelarska

8 czerwca w niedzielne popołudnie w Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej odbyła się IX Wojewódzka Majówka Pszczelarska pod patronatem Wójty Gminy Lubaczów Wiesława Kapla, Starosty Lubaczowskiego Józefa Michalika. Na Miodową Majówkę zaprosili także Roman Bartoń – Prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Rzeszowie oraz Roman Krawczyk – Prezes Koła i Stowarzyszenia Pszczelarzy Ziemi Lubaczowskiej „EKO-BARC”. Uroczystość rozpoczęła się konferencją pt. „Zakładanie i prowadzenie pasiek ekologicznych na terenie powiatu lubaczowskiego jako element kształtowania różnorodności przyrodniczej”. Następnie

cd. na str. 2



Wszędzie w naszym powiecie rojno już od przybyszów z różnych zakątków kraju a nawet Europy. Jak ptaki do gniazd, tak wychodzący z tych stron przybywają na wakacje, urlopy do swych rodzin i bliskich. Na ulicach, samochody z rejestracjami różnych województw w kraju a na podwórzach namioty, gwar, nawet głośna muzyka zwiastująca radość domowników. To goście biorą w posiadanie Lubaczów, Cieszanów, Oleszyce i wiele inne miejscowości w powiecie. To oni woda rej w domach rodziców i krajanów do których przybyli w gościnę. To tylko o przybyszach się mówi, to tylko ich się słucha, im też się zazdrości, to tylko oni mają monopol na rację, na głoszenie oczywistych prawd o tym świecie. Kreują się na wyjątkowych bo sądzą, że wyjeżdżając stąd więcej wiedzą o świecie od mieszkańców tego odległego skrawka przygranicznej ziemi. W postawach tych umacniają ich rodzice bo dziecko, które przybyło w odwiedziny, w ich przekonaniu jest najmądrzejsze, najlepsze. Rekomendacją bywa wielkie miasto, zajmowane stanowisko, kontakty. Przybysze stają się bohaterami dnia, tygodnia. Oni obejmują palmę pierwszeństwa.

Chwalby rodziców

Zjawisko to szczególnie widoczne jest w Lubaczowie. Żelaznym tematem mieszkań-

ców są ich przybyłe dzieci i wnuki. Ludzie starzy, emeryci, na twarzach których na co dzień widoczna jest rysa bólu, samotności w towarzystwie swych dzieci, krajanów są uśmiechnięci, robią wrażenie radosnych. Nie powinno więc dziwić, że wykorzystują każdą okazję aby pokazywać się przed ludźmi ze swoimi pociechami, które w ich przekonaniu gdzieś w kraju odnieśli sukces. Stąd wspólne wycieczki do kościoła, na spacer, zakupy w marketach i sklepach.

I giełda przechwałek rodziców o o swych przybyłych pociechach. Rozpoczyna się ustawiczna licytacja kto z nich wyżej awansował, komu lepiej się powodzi, więcej zarabia, wybudował większy dom, ma bardziej udane dzieci, wnuki. Dla nich nawet odmienny rytm dnia, kuchnia, nawet oglądane programy telewizyjne. - Do godz. 9 musi być cisza w domu – mówi znajoma z Lubaczowa - bo goście śpią. A mama rozpowiada, że tak smacznej zupy jaką zgotowała przybyła synowa jeszcze w życiu nie jadła, chociaż z braku smaku ja jej nie mogłam przekłnąć - dodaje. Przybysze też często pouczają, nie szczędzą cierpkich uwag pod adresem miejscowych. - Siostra z Lublina zrobiła mi awanturę, że matkę angażuję do bawienia mojego dziecka. Powiedziała tonem przygany - Ja w stolicy zaangażowałam niańkę. Mamie na stare lata należy się ulga. Dość się w życiu naharowała! - zwierza się koleżanka z Cieszanowa A więc pouczenia, instruktaż a nawet nagana.

Teatr przed gośćmi

W sezonie urlopowym przed gośćmi nie wolno odkrywać prawdy, że z finansami kiepsko bo emeryturę zżerają lekarstwa, że w zimie oszczędza się na opale, że ze zdrowiem źle. Dopiero przy bliższych znajomościach można usłyszeć, że muszą wciąż pomagać dzieciom. Oto na ulicy w Lubaczowie spotykam kolegę emeryta. Zwierza się, że idzie do lekarza żeby mu wydał receptę z tańszymi lekami bo te które mu zapisał kosztują aż 140 zł. Mówię, że stać ciebie na taki wydatek, emerytury z żoną macie dość wysokie. - To prawda – przyznał – ale syn w Przemyślu buduje dom i muszę mu pomagać! Po co dzieci mają się martwić albo co gorsze wcześniej zwinąć zagłę i skrócić urlop? Goście muszą mieć komfort! W czasie urlopów ich samopoczucie nie może mącić proza życia rodziców: choroby, niedostatki, zmartwienia, bo

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

cd. ze str. 1

odbyła się Msza Święta na dziedzińcu Kresowej Osady, którą poprowadził ks. Jerzy Sopol. Polski Związek Pszczelarski przyznał odznaczenia za zasługi dla pszczelarstwa – dwa medale m. ks. dr Jana Dzierżona oraz odznaki Polskiego Związku Pszczelarzy – cztery złote, jedną srebrną oraz dwie brązowe. Pszczelarze otrzymali odznaczenia z rąk Bogusława Uliaszka podsekretarza stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki w Przemysłu oraz Lucjana Kuźniara – Wicemarszałka Województwa Podkarpackiego. Następnie głos zabrali gospodarze Majówki. „Święto pszczelarstwa to dobra okazja do rozmów o tej branży i możliwość spotkania ludzi o podobnych zainteresowaniach”. – przekonywał Roman Krawczyk, Prezes Koła Pszczelarzy w Lubaczowie. Wójt Gminy Lubaczów Wiesław Kapel mówił o głównym celu imprezy jako próbie zwrócenia uwagi na działalność pszczelarską i promocję naszego regionu.

W części artystycznej wystąpiły Zespoły Pieśni i Tańca „KRESY” oraz „LUBENKA”, Zespół „NIESPODZIANKA” a także lokalne zespoły muzyczne. Odbyła się również zabawa plenerowa z zespołem „GOOD PLAY”. Podczas imprezy rozstrzygnięto konkursy na „Najlepszy miód ziemi Lubaczowskiej” oraz na „Najlepszą tradycyjną potrawę na bazie miodu”. Nie zabrakło także degustacji potraw wykonanych przez koła gospodyń wiejskich w oparciu o miód oraz prezentacji stoisk z miodami, wyrobami i sprzętem pszczelarskim. Pasjonaci miodu mogli również podziwiać piękno i atrakcje Kresowej Osady – Galerię Lokalnej Historii, warsztaty kulinarne i rzemieślnicze.

www.lubaczow.powiat.pl

X Grand Prix „Recytator Roku 2014”

16 czerwca w Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie rozstrzygnięto konkurs „Recytator Roku 2014”. Komisja w składzie: Zofia Kolasa – główny instruktor Miejskiego Ośrodka Kultury w Jarosławiu, Magdalena Dziama – dziennikarka Telewizji Lubaczów działającego przy Powiatowym Centrum Kultury oraz Wiesława Olchowy – nauczyciel bibliotekarz z Biblioteki Pedagogicznej w Lubaczowie, po wysłuchaniu 21 uczestników, postanowiło przyznać Grand Prix Gabrieli Ługowskiej. I miejsce przyznało Izabeli Krubnik i Angielce Kolasa, II miejsce Michałowi Wojciechowskiemu i Oldze Niemiec, III miejsce: Karolinie Kasprzyk i Konstancji Hula. Wyróżnienia otrzymali: Wojciech Szaganiak, Izabela Maciąg, Hubert Garus, Tobiasz Ługowski, Martyna Ciepla, Alan Soliszewski, Anna Komaga, Piotr Gliniak, Patrycja Tryniecka, Katarzyna Kopciuch, Martyna Kindrat, Jan Abramowicz, Kinga Korczyńska, Małgorzata Stopyra. W części artystycznej gościnnie wystąpił Dziecięcy Teatr Lentylki ze spektaklem „Sójka” oraz dzieci z zajęć animacyjnych z układem „Popisy z hula hop”. Organizatorem konkursu był Miejski Dom Kultury w Lubaczowie, a sponsorami: Powiatowy Bank Spółdzielczy w Lubaczowie, Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie, Miejski Dom Kultury w Lubaczowie, Urząd Miejski w Lubaczowie.

MDK w Lubaczowie

Dzień pieśni i magii

W Narolu 15 czerwca był dniem tańca, pieśni oraz magii. Gminny Ośrodek Kultury przy wsparciu między innymi Powiatowego Centrum Kultury w Lubaczowie, Nadleśnictwa Narol oraz szeregu instytucji, życzeń wielu firm i osób prywatnych zaprosił na „Kupalnockę na ludową nutę”. Kupalnocka, czyli noc Kupały to słowiańskie święto związane z letnim przesileniem słoń-

ca, obchodzone w czasie najkrótszej nocy w roku. Inaugurującym akcentem było rozstrzygnięcie „Roztoczańskiego Konkursu Najpiękniejszego Wianka”. Gremium Kapituły Konkursowej tworzyli reprezentanci jednostek: dr Mariusz Frant, dyrektor Powiatowego Centrum Kultury w Lubaczowie, Janusz Stankiewicz, specjalista ds. ochrony lasu w Nadleśnictwie Narol oraz Mateusz Obroślak, z-ca dowódcy Jednostki Strzeleckiej 20 – 33 Lubaczów. Werdyktem Jury pierwsze miejsce zdobył wianek uwity przez Koło Gospodyń z Jędrzejówki. II miejsce przyznane zostało KG z Woli Wielkiej a III miejsce zdobyły panie z KG z Narola, zaś IV miejsce przypadło KG z Kadłubisk. Równie piękny wianek był uwity przez Karolinę Jabłońską z Cieszanowskiego Bractwa Srebrnego Miecza oraz KG z Lipska.

Po zapaleniu pochodni uczestnicy kupalnocki udali się ulicami Narola do Stawisk w Jędrzejówce, gdzie odbyła się ekranizacja obrzędu. Tańcząc i śpiewając dziewczęta wrzucały na wodę uwite wianki, po to, aby przyszli wybrankowie serc mogli wyłowić je z wody, na której pojawiła się również tratwa z oblubienicą uratowaną przed samotnym dryfowaniem. W inscenizacji zaprezentowano jak dwa ważnione rody, pogodził pogański obrzęd sobótkowy poprzez miłość młodych ludzi. Część artystyczną uwiarygodniły salwy armatnie, bitwa na szable, płonące pochodnie oraz ludowa muzyka. Nie zabrakło także pokazów ognia oraz płonących ognisk, a także wspólnego biesiadowania w tak magiczną, pełną czarów noc.

www.lubaczow.powiat.pl

Targi pracy w Cieszanowie

Przedsięwzięcie miało na celu umożliwienie osobom poszukującym pracy nawiązanie bezpośredniego kontaktu z pracodawcami oraz zapoznanie się z ich wymaganiami wobec potencjalnych pracowników. Targi pracy były także okazją do prezentacji i promocji pracodawców działających na lokalnym rynku pracy, jak również rekrutacji pracowników przez pracodawców poszukujących kandydatów do pracy. Targi zgromadziły kilkanaście stoisk wystawienniczych, zaprezentowały się m.in.: Solid Security Sp. z o.o., Sanmarks Sp. z o.o., Spółdzielnia Socjalna „Kwiat Roztocza”, Młodzieżowe Biuro Pracy w Przemysłu, FM Group, Avon, Powiatowy Urząd Pracy w Lubaczowie, Posterunek Policji w Cieszanowie i Placówka Straży Granicznej w Lubaczowie.

Osoby uczestniczące w targach, mogły ponadto skorzystać z porad doradcy zawodowego oraz pośrednika pracy w zakresie pisania dokumentów aplikacyjnych, przygotowania się do rozmowy kwalifikacyjnej oraz wziąć udział w programie rynku pracy pt.: „Spacer po zawodach”, którego celem było zachęcanie młodzieży gimnazjalnej z Cieszanowa do zdobywania doświadczenia zawodowego i nowych umiejętności. Przedstawiciele poszczególnych firm i instytucji zaprezentowali ścieżkę kształcenia w danym zawodzie oraz zalety i wady swojej pracy. Targi odwiedziło około stu osób, które mogły zapoznać się z 80 ofertami pracy w kraju i za granicą.

elubaczow.com PPP w Cieszanowie

Gminne dni Strażaka

1 czerwca 2013 roku w Zahużu odbyły się gminne obchody „Dnia Strażaka” połączone z poświęceniem i przekazaniem nowego lekkiego samochodu pożarniczego dla miejscowej jednostki OSP oraz poświęceniem zmodernizowanej remizy strażackiej i odnowionego budynku Gminnego

Ośrodka Kultury.

Po uroczystej mszy świętej w kościele w Zahużu rozpoczęła się część oficjalna obchodów „Dnia Strażaka” na placu przy remizie OSP. Podczas ceremonii wręczono odznaczenia związkowe oraz medale za zasługi dla pożarnictwa i odznaki strażaka wzorowego. Złoty Medal za Zasługi dla Pożarnictwa otrzymali: Antoni Antonik i Kazimierz Mazurkiewicz, Srebrny Medal za Zasługi dla Pożarnictwa: Mirosław Pietrycki, a Brązowy Medal za Zasługi dla Pożarnictwa: Paweł Nowakowicz, Arkadiusz Rawski, Rafał Juszcak, Wiesław Mamczura, Artur Puk. Odznaką „Strażak Wzorowy” zostali uhonorowani: Konrad Załoga, Jacek Komaga, Łukasz Sęga, Maciej Machczyński i Jerzy Gancarz. Listem pochwalnym wyróżnienie zostali: Julian Antonik, Tomasz Greń, Ryszard Kubiszyn, Jan Młodowiec, Tomasz Kusz, Kamil Szmagara, Tadeusz Furgała, Wiesław Pruchnik. Po oficjalnym zakończeniu uroczystości na placu Szkoły Podstawowej w Zahużu odbył się pokaz sprzętu ratowniczo-gaśniczego i piknik rodzinny przygotowany przez społeczność szkolną i rodziców dzieci.

www.lubaczow.com.pl

XVI Ogólnopolski Festiwal Słowa

XVI Ogólnopolski Festiwal Słowa był kolejną okazją do spotkania z poezją. Odbył się recital Wojtka Gęsickiego i Rafała Grzaka, a także mieliśmy okazję uczestniczyć w trzech konkursach recytatorskich, spotkaniu z poetą – Januszem Drzewuckim i nocnym czytaniu utworów Edwarda Stachury. Uczestnicy trzydniowego Ogólnopolskiego Turnieju Recytatorskiego rywalizowali w trzech konkursach: Literatura Tworzona na Obczyźnie „Od Mickiewicza do Miłosza”, „Literatura dla dzieci” i Turniej Twórczości Jednego Poety „Janusz Drzewucki”. Występy młodzieży oceniała komisja w składzie: Anna Maria Piróg-Karaszewicz – aktorka, Zbigniew Kozłowski – aktor, Janusz Drzewucki – poeta i Ewa Lis – animator kultury, którzy postanowili przyznać następujące nagrody:

XX Ogólnopolski Turniej Twórczości Jednego Poety „Janusz Drzewucki”

I nagroda – Ewelina Jurasz, II nagroda – Justyna Kąkol, Paweł Datkiewicz. III nagroda – Małgorzata Stopyra, Tomasz Gnap, Mateusz Knapik. Wyróżnienia: Piotr Raganowicz-Macina, Michał Maciaszek, Mikołaj Kubacki, Justyna Rokosz, Katarzyna Bolek.

Poezja śpiewana: I nagroda Kinga Suchocka z zespołem Poefonia. Wyróżnienie: Jan Mazepa, Mateusz Knapik. Recytacja: I nagroda Michał Maciaszek, Justyna Kąkol, II nagroda – Paweł Datkiewicz, Michał Kurek, Patrycja Piotrowska, III nagroda – Małgorzata Stopyra, Mateusz Knapik. Wyróżnienia: Tomasz Gnap, Alicja Skibicka, Aleksandra Ignasińska, Piotr Raganowicz-Macina, Lidia Bachórz, Małgorzata Kwiatkowska, Mikołaj Kubacki.

W tegorocznej edycji konkursu w słownej rywalizacji nagrodę Grand Prix otrzymała Justyna Kąkol za twórczą interpretację tekstów literackich, wysoki poziom artystyczny prezentacji oraz szerokie spektrum środków wyrazów. Występem scenicznym towarzyszyły wystawa malarstwa Krzysztofa Krzycha, wystawa „Tadeusz Różewicz” oraz zdjęcia Tadeusza Różewicza autorstwa Janusza Drzewuckiego. Festiwal, jak co roku, zakończył się Koncertem Galowym. Już dziś organizatorzy zachęcają do udziału w przyszłej edycji, w XVII Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim 2015. W XXI Ogólnopolskim Turnieju Twórczości Jednego Poety usłyszymy wiersze Jurija Andruchowycza, a także poezję śpiewaną, monodramy, prozę czy utwory z repertuaru dziecięcego.

www.lubaczow.pl

Powroty do gniazd

cd. ze str. 1

w przyszłym roku nie przyjadą. W zamian ma być sielanka, oaza, absolutnej szczęśliwości. Pod dyktando gości już od miesiąca trwają przygotowania. Moja sąsiadka w Lubaczowie, chociaż nie ma absolutnie na to warunków, trzyma kury. Gdy jej z tego powodu czynię zarzut odpowiada. - Córka z dziećmi z Warszawy przyjeżdża na wakacje. Przypadają za tymi jajkami, tak bardzo im smakują! Z kolei moja dalsza krewna, też emerytka, u której ze zdrowiem nie najlepiej, sadi w ogrodzie ziemniaki. Wszystkie uprawy przy nich są ręczne. Gdy mówię aby nie rujnowała sobie zdrowia odpowiada: - Córka w Krakowie te ziemniaki bardzo chwali bo są ekologiczne!

Rozkapryszeni przybysze

Byli wychodźcy więc chętnie przyjeżdżają. Widzą, że sprawiają przyjemność rodzicom, sami mają komfort, mają podane do stołu i mogą w kontaktach z rówieśnikami, którzy tu zostali roztańczyć miraż osiągniętego sukcesu. Wprawdzie gdzieś w wielkim mieście niejeden z nich jest ekspedientem, magazynierem w hurtowni ale tu na zapytanie o zawód dumnie wymienia, że jest menadżerem, dystrybutorem, że w firmie odpowiada za marketing, że kroi się przed nim znaczący awans. To robi wrażenie, rodzi zazdrość, że tym którzy stąd przysnęli, się w życiu powiodło. To łechta, ambicje, daje świadomość skali sukcesu gdy spotyka się szkolnego kolegę, który tu został i z dyplomem magistra utrzymuje się z dorywczych prac albo wciąż jest na utrzymaniu rodziców. A więc miejscowi, szczególnie młoda generacja na okres urlopów idzie w cień, zepchnięta zostaje na margines. Mało tego oni muszą przyjąć postawę służebną wobec przybyszów. U wielu z nich wakacje potęgują gorycz i poczucie przegranej.

Do nich nikt nie przyjeżdża

Niestety nie wszystkich rodziców spotyka szczęście z odwiedzin ich pociech. Chęć wizyt przyjazdów w rodzinne strony gwałtownie słabnie gdy u rodziców pojawiają się kłopoty. Gdy mama z coraz większym trudem się porusza i samemu trzeba wyruszyć na zakupy a nawet stanąć przy kuchni, albo gdy ojciec z łaską, albo co gorsza przykuty jest do łóżka. Znika wówczas poczucie komfortu. Goście nie mają podane do stołu. A w zamian sami muszą się zatroszczyć o matkę, ojca. Więc wizyty jeśli już są, bywają krótkie albo ich w ogóle nie ma. To nic, że starszyskowie czekają, że liczą dni jakie pozostały do miesięcy urlopowych, że już chwalą się sąsiadom, że jeszcze tydzień a syn córka, wnuki się zjawiają. I rozczarowanie, uczucie zawodu, goryczy, gdy prognozy się nie sprawdzają.

A więc wymówki, próby usprawiedliwienia za wszelką cenę. Chęć pozbycia się wyrzutów sumienia. Zresztą rodzice też ich usprawiedliwiają. Gdy koledze z Lubaczowa, który z urlopu w ubiegłym roku, z powodu choroby matki zwinął wcześniej żagle, zrobiłem wymówkę odparł niechętnie. - Na litość boską urlop mam raz w roku i należy mi się relaks! Inny dodaje. - Chętnie zaopiekowałbym się ojcem. Niech starszyskowie przynajmniej w czasie mojego pobytu ma ulgę. Ale niestety muszę się liczyć z rodziną. Przecież dla mojej żony ten człowiek jest obcy. A poza tym moje dzieci. One chcą mieć prawdziwe wakacje. Gdy pytałem sąsiada dlaczego syn zjawił się tylko na kilka dni, schorowany ojciec z przekonaniem odpowiedział: - Obowiązki, on tyle ma pracy, że nawet urlop sobie musiał skrócić. Po prostu rodzice, aby nie przysparzać sobie goryczy, za wszelką cenę usprawiedliwiają swoje dzieci. Nie przyjeżdżają bo obowiązki, bo praca, bo służbowe wyjazdy. Można i tak, możemy się oszukiwać wzajemnie. Być może że jest to jakieś sensowne dla każdej ze stron usprawiedliwienie. Dla jednych rodziców radość, powód do dumy, dla innych smutek, gorycz. Ale i tych usatysfakcjonowanych z odwiedzin w skrytości ducha dręczy świadomość, że ich też spotka taki los gdy zdrowie się pogorszy i być może również sezon urlopowy będą spędzać samotnie.

U schyłku lata nastąpi sceneria zwijania namiotów, ładowania bagażników i szykowania się do odjazdów. Będą tkliwe sceny pożegnań, zapewnienia o trwałej pamięci. I znowu oczekiwania aż do następnych wakacji.

Andrzej Olszewski

„Kresowiak Galicyjski” pismem Twych stron rodzinnych. Twej małej ojczyzny, w której mieszkasz, pracujesz, albo w której się urodziłeś i masz tutaj krewnych, przyjaciół i znajomych.

Pamiętają o partyzantach

Ruda Różaniecka to miejscowość o wielkiej patriotycznej historii, a szczególnie tej z okresu II wojny światowej. To w naszej wsi od pierwszych miesięcy okupacji tworzyły się grupy konspiracji, a na początku 1942 roku miało miejsce pierwsze zaprzysiężenie osób przyjmowanych do konspiracyjnej Armii Krajowej. To mieszkańcy Rudy Różanieckiej zostali w czerwcu 1943 roku wywiezieni do obozu w Majdanku i na roboty przymusowe do Niemiec. W Rudzie Różanieckiej istniała dobrze zorganizowana samoobrona, znajdowała tu schronienie ludność cywilna. Broniła jej 2. kompania AK dowodzona przez Michalewicza, ps Hanus. - Jestem dumna, że jako mieszkanka Rudy Różanieckiej mogę szczycić się bohaterską historią mojej miejscowości. Wielu z nas dzisiaj odnajdzie sobie historię najbliższą. - mówiła dyrektor Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej Dorota Wróbel, podczas uroczystości zorganizowanej z okazji 70. rocznicy walk partyzanckich w lasach Puszczy Solskiej.



Występuje dyr. szkoły Dorota Wróbel

Uroczystość odbyła się 20 czerwca br. w wyjątkowym miejscu - przy cmentarzu partyzanckim, na którym znajduje się krzyż i 20 nagrobków z 24 pochowanych w nich osobami. Wzięli w niej licznie mieszkańcy wioski, uczniowie i nauczyciele miejscowej szkoły, przedstawiciele władz samorządowych gminy i powiatu, jednostka strzelecka 2033 „Strzelec” z Lubaczowa, jednostka miejscowej OSP, goście z Warszawy i Biłgoraja, poczty sztandarowe kombatanów i szkoły. Po wciągnięciu flagi państwowej na maszt, odśpiewaniu hymnu, poetyckim słowem powitała uczennica szkoły, która bukiet kwiatów w bramie cmentarza wręczyła junakom ze „Strzelca”, a oni rozniesli je na groby partyzanckie. Uczniowie szkoły zaprezentowali montaż słowny o historii swojej miejscowości, a zwłaszcza o walkach partyzanckich. Opowiedzieli o niemieckiej akcji Sturmwind II (Wicher II), o partyzantach ze swojej miejscowości, którzy zginęli w tej walce i o historii cmentarza. Przemówił wyjątkowy świadek historii, 89-letni partyzant Władysław Farion. Wziął mikrofon do ręki i w towarzystwie dyrektor szkoły Doroty Wróbel, przechadzał się między grobami, opowiadając o każdym z tam pochowanych partyzantów.

Jednostka „Strzelec” przeprowadziła apel poległych. Jeszcze raz w nim usłyszeliśmy z imienia i nazwiska oraz wieku poległych partyzantów spoczętych na cmentarzu w Rudzie Różanieckiej. Ciszę na trąbce zagrał członek orkiestry. Delegacje złożyły kwiaty pod krzyżem na cmentarzu. Sztandar szkoły im. kapitana Władysława Ważnego przedstawicielka Urzędu do Spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych z Warszawy Małgorzata Puczyłowska i starosta lubaczowski Józef Michalik odznaczyli medalem „Pro Patria”. Starosta Józef Michalik z burmistrzem Narola Stanisławem Wosiem odznaczyli drugim medalem - Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, nadany przez Radę Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa w Rzeszowie. - Dziś stosowna okazja, aby podziękować wam drodzy mieszkańcy Rudy Różanieckiej, a szczególnie społeczności szkolnej za to, że opiekujecie się tym cmentarzem, na którym spoczywają nasi partyzanci. Cmentarzem czynnym, nie zapomnianym. Zawsze są tu kwiaty i palą się znicze. Za to dziękuję - powiedział w okolicznościowym wystąpieniu burmistrz Stanisław Woś. - Naukę historii pobiera się w szkole, w rodzinie, ale i w takich miejscach i podczas takich uroczystości jak dzisiejsza. Jak widać ta uroczystość integruje społeczność tej miejscowości. Życzę, by żyła w pokoju i spokoju oraz dobrobycie - dodał starosta lubaczowski Józef Michalik. W imieniu rodzin poległych partyzantów podziękowała za pamięć, modlitwę, opiekę nad grobami Teresa Stadnicka. Kapela Jasia Tabaczka z Lubaczowa zaśpiewała i zagrała pięć znanych piosenek partyzanckich, zachęcając do śpiewania z nimi uczestników uroczystości.

Adam Łazar

My sprzed półwiecza

Z okazji jubileuszu 50 – lecia matury 1964 – 2014, absolwenci klasy XI b LO w Lubaczowie zorganizowali towarzyskie spotkanie. Plonem zjazdu jest opracowane przez Dorotę i Ryszarda Zatorskiego wydawnictwo „Ten szczęśny czas”. Poniżej zamieszczamy z małymi skrótami wspomnienia współautorki książki.

Jesteśmy odwracalni, co nie znaczy, że po sowizdrzalsku „na opak”, chociaż nikomu z nas refleksyjny dowcipu nie brakuje. Odwracalni, bo – jak zwykło się mawiać – jesteśmy z urodzenia rocznikiem 46, a jako maturzyści 64. Odwrócenie cyfr za dwa lata cofnie nas... do pierwszej klasy podstawówki (71.), a w rok dalej jeszcze będziemy znów... przed maturą jako 17-latkowie.

Nie wszyscy mogą tę zabawę zastosować do swojej metryki, bo np. Gosia Pióro (Turek), Hania Nęcza (Klimecka) czy Andrzej „Aniołek” Ratymirski wszak o rok później niż my z rocznika 46 wydali pierwszy głos i ujrzeli nasz kochany Lubaczów. A Tosiek Wiśniowski, który siedział w ostatniej ławce z Heniem Hassem, był ze wszystkich nas najmłodszy. Przed nimi przez cały okres liceum siedzieliśmy obie z Dzidką Korejną. Dzisiaj wszyscy jesteśmy jednak dorośli i lepiej pamiętamy może oraz rozpoznajemy miejsca, gdzie są jakieś apteki czy poradnie lekarskie oraz instytucje kultury niż puby, kluby i restauracje. Nie wszyscy są wśród nas. Wspomnę Tośka Wiśniowskiego, który odszedł przedwcześnie, a był niesamowicie zdolny i byłby dziś zapewne znanym politykiem nie tylko regionalnym. Swego czasu kierował Lubaczowem. Wówczas nie był to burmistrz, ale naczelnik. I właśnie jako samorządowiec pozostawił wiele trwałych śladów swej aktywności, by wspomnieć chociażby o wybudowanej wtedy dużej nowej przychodni zdrowia przy ulicy Kopernika.

Nasz kochany Lubaczów

Takiego miasta jak nasz Lubaczów nie ma nigdzie. Zatem i niepowtarzalna jest wyjątkowość tych, którzy tu mieszkają, albo stąd wywiedli swoje dzieciństwo i młodość. Licealnymi przegodami zapisane tamte lata sześćdziesiąte minionego już niestety wieku, u początków których krok po kroku stąpaliśmy w dorosłość. Aż do matury, a potem już w większości gdzieś po całej Polsce i świecie rozrzuć, z takim zapałem i radością wracamy tutaj, by się spotkać w okrągłe – jak w tym roku – albo tylko kolejne rocznice uzyskania dyplomów dojrzałości. A jest to możliwe dzięki organizacyjnym zabiegom, niełatwym wszak, niektórych z nas, zwłaszcza tych, którzy w Lubaczowie pozostali lub są niedaleko stąd, by wymienić choćby z pierwszego zjazdu 27 maja 1989 roku na 25-lecie Domicję Kuc (Romanowska), Sławę Zajac (Serafin), czy potem Hanię Nęczę (Klimecka) i Dzidkę Sanok (Bury), która ostatnio już prym wiedzie niezawodny i łączy spotkaniowo te nici między nami. Sama też mam jakiś ułamek udziału w tym wszystkim.

Ważne, że jesteśmy, że chcemy się spotykać, że możemy to czynić. Ten szkielet z częstą wspomnień zapisanych słowem także przez Celinę Milczanowską (Ossowska), Tazdę Turkę i Myszke Kosior oraz zdjęciami, które przysłała Helena Knap (Zagórska), Heniu i Jadzia (Obroślak) Hassowie oraz Andrzej Ratymirski, Jadzia Dobrowolska (Szumska), Marysia Szałańska (Wyłomańska), Marysia Kolbuch (Froń), a także z mojego archiwum.

Spotykaliśmy się w kinie, na ulicy, bo nie było jeszcze takiej ciasnoty samochodów, huku, wrzasków i, co tu ukrywać, tego chuligaństwa czy wręcz bandytyzmu jak teraz, zwłaszcza porą nocną. Czy można sobie wyobrazić, żeby teraz przed

moją zieloną bramką przy rodzinnym domu przy Kościuszki 33 mógł się leniwie wylegiwać w słońcu na środku ulicy pies Przybylskich, Felek? I nie dlatego, że już nie ma ani tamtych psów, ani domu Przybylskich, jak i wielu podobnych, które z dzieciństwa pamiętam choćby tylko z mojej ulicy. Wiernego i spokojnego Felka rozjechałby samochodem pierwszy z brzegu furiat. Wtedy czas biegł inaczej, spokojniej, z szybkością furmanek raczej, albo pojawiania się Józwy przy studni naprzeciwko mojego domu, który jak żywa gazeta czytał ogłoszenia miejskie i inne urzędowe. A kolchoźniki na słupach i w domach były tym, czym dzisiaj są telewizory, gazety, laptopy, komórki...

Miejsca szczególne

Takim kulturowym dla nas punktem był ogromny kasztan, gdzie umawialiśmy się towarzysko z koleżankami i kolegami, także na randki, na pogaduszki i pośpiewanie nawet wspólne.

Kasztan rósł w rogu parku w Rynku, od strony obecnego banku spółdzielczego i urzędu miasta. To był taki nasz swoisty klub w wolnej, zielonej przestrzeni. Bo przecież innego miejsca nie było. „Związkowiec” to była przecież mordownia – zadymlona i odpychająca stęznym zapachem piwa itp. A ponieważ ławki w parku były ciężkie, ale przenośne, to nieustannie musieliśmy je taszczyć codziennie w to wybrane przez nas miejsce. Aż wreszcie pozostawiono je tam na stałe. Jeszcze i pobliska studnia miała taki magiczny wymiar. Nawet już na studiach i później, gdy zjawialiśmy się w Lubaczowie – to punktem zbornym był ten kasztan i ta studnia.

Może to tam właśnie z przyjaźni Gosi Pióro i Tazdę Turkę wybuchła ta długo niemanifestowana sztandarowa miłość klasowa, pieczętowana potem ślubem i trwałym związkiem po dziś dzień.

Równie trwała jest ich miłość do Lubaczowa, który odwiedzają często i interesują się jego rozwojem dociekliwiej niż wielu stałych mieszkańców. W Katowicach, gdzie mieszkają, osiągnęli zawodowe wyżyny – prawniczka Gosia w sędziowskich apeliacyjnych elitach, a Tazdę jako szef wielkiej firmy dbał o wszystkie sprawy ciepłownicze w tej ogromnej aglomeracji. Ich najczęściej można spotkać w naszym Lubaczowie, tu też zachowali pulsujący życiem rodzinny dom Gosi. Z nimi takich naturalnych spotkań, chciałoby się rzec zjazdów koleżeńskich, mam najwięcej w pamięci.

Pamiętam, jak jeszcze po pierwszych naszych zjazdach maturalnego rocznika 64, po biesiadowaniu i tańcach w „Słowiance”, szliśmy potem do mojego domu i rozmawialiśmy do rana. Tak jak wcześniej w liceum, gdy uczyliśmy się wspólnie z Marysią Szałańską (Wyłomańska), Heleną Knap (Zagórska), Dzidką Korejną (Zalejska)... A po ustnym maratonie z matury, który to egzamin wyczerpywał najzdolniejszych nawet i był śledzony przez kolejnych zdających z uwagą – pamiętam, jak koledzy wpadli do mojego domu z naręczem ogromnych czerwonych piwonii, zerwanych chyba ze wszystkich ogrodów w mieście, by mi pogratulować i radość się, że jestem już po egzaminie i mogę otrzymać dyplom dojrzałości.

Takim miejscem, które zapewne wszyscy pamiętają, był też dom pani Mierzwowej naprzeciw liceum, okolony bzami rozkwitającymi pełnią urody na wiosnę. W nim wynajmował pokój Marian



Kudyba, skromny, nieśmiały, ale z ogromnym poczuciem humoru. Solidny już wtedy naukowiec. On miał tak pięknie prowadzone notatki, zeszyty, z których wszyscy nagminnie korzystali, a on udostępniał je z ochotą i jeszcze pomagał zrozumieć różne zawiłości. Był bardzo towarzyski, zatem drzwi się tam prawie nie zamykały. Ciągłe ktoś wpadał „po drodze”. Stałym bywalcem był u niego Witek Mazurkiewicz, też o naukowych predyspozycjach.

Zaglądałyśmy tam często obie z Marysią Szałańską, tudzież całą plejadą innych koleżanek i kolegów. W liceum wszechstronnym prymusem klasowym był Tazdę Turek. Korzystaliśmy z jego wiedzy i uczynności garściami.

Harcerstwo i artystyczne klimaty

W harcerskich mundurach stawialiśmy się z ochotą wszędzie – i na uroczystościach różnych, i na majówkach, i pochodach pierwszomajowych. Harcerstwo było dla nas nieocenioną szkołą życia, budzenia się pierwszych miłości i najtrwalszych pod dziś dzień przyjaźni. Od zuchowych już kroków po harcerskie kierowała naszym postępowaniem niezwykła drużyna Danusia

Zarzycka (Przybylska). Zbiórki kształciły naszą wrażliwość społeczną, naszą osobowość, były takim zaczynem prawego postępowania. Podobnie jak organizowane przez nią wędrowniki harcerskie po Roztoczu nad Tanwią i Bieszczadach. Dzięki obozom harcerskim większość z nas po raz pierwszy zobaczyła prawdziwe góry (Maków Podhalański) i prawdziwe morze (Kamieny Potok). Także wesołe kuligi już w liceum, gdy uzyskawszy szlify instruktorskie pod okiem drużyny Zarzyckiej, prowadziliśmy drużyny zuchów. Uczestniczyliśmy też w odsłanianiu pomnika na polach Grunwaldu w 550. rocznicę bitwy.

Byliśmy razem nie tylko w liceum, ale i wcześniej w podstawówce w dużym stopniu w tym samym gronie, np. z Jadzią Dobrowolską (Szumska) siedzieliśmy wtedy w jednej ławce. Spotykaliśmy się w kinie, na ulicy, bo nie było jeszcze takiej ciasnoty samochodów, huku, wrzasków i, co tu ukrywać, tego chuligaństwa czy wręcz bandytyzmu jak teraz, zwłaszcza porą nocną. Czy można sobie wyobrazić, żeby teraz przed moją zieloną bramką przy rodzinnym domu przy Kościuszki 33 mógł się leniwie wylegiwać w słońcu na środku ulicy pies Przybylskich, Felek? I nie dlatego, że już nie ma ani tamtych psów, ani domu Przybylskich, jak i wielu podobnych, które z dzieciństwa pamiętam choćby tylko z mojej ulicy. Wiernego i spokojnego Felka rozjechałby samochodem pierwszy z brzegu furiat. Wtedy czas biegł inaczej, spokojniej, z szybkością furmanek raczej, albo pojawiania się Józwy przy studni naprzeciwko mojego domu, który jak żywa gazeta czytał ogłoszenia miejskie i inne urzędowe. A kolchoźniki na słupach i w domach były tym, czym dzisiaj są telewizory, gazety, laptopy, komórki...

Potem, w liceum, obcowanie z książką i udział w artystycznych zespołach był już zatem dla nas chlebem powszednim. Czy pamiętacie „Walentynki” (Dzidka Korejba, Marysia Szałańska, Gosia Pióro, Marta Kosior, Krystyna „Myszka” Kosior, Jadzia Dobrowolska i ja, Dada Czeterbok) – przygrywała nam na fortepianie Halinka Butyńska. Opiekował się nami aż do matury nasz wychowawca Tadeusz Kic, ale inspiratorem powstania tej „grupy wokalne” na wzór modnych i sławnych „Filipinek” był rusycysta prof. Michał Urgalski i stąd już wiadomo dlaczego taka nazwa wtedy akurat Walentyna Tierszkowa krążyła sputnikiem w kosmosie. Prof. Urgalski miał niewątpliwie talent pedagogiczny.

Dada Czeterbok (Zatorska)

Granatowa policja w Narolu

W okresie II Rzeczypospolitej na terenie narolszczyzny funkcjonowały odrębne placówki administracyjne gmin Narol, Lipsko i Plazów. Na terenie Narola (miasta) pierwszy posterunek był u Czelakowskiego a później w żydowskim domu. Pierwszym komendantem był stary Bielec. Jego podkomendni Pikulski i Matkowski byli też w zaawansowanym wieku. Kolejnym komendantem był Stochmal.

W Lipsku w budynku parafialnym „Dom Polski” był w małym pokoiku areszt gminny z drewnianą pryczą do odpoczynku. Woźnym gminnym, który miał pod opieką areszt był Michał Słonieć.

Zgodnie z rozporządzeniem Naczelnika Sił Zbrojnych gen Rydza Śmigłego, władze lokalne na wypadek wojny miały obowiązek podporządkowania się przybywającemu na tym terenie dowództwu wojskowemu. Wkraczająca armia przyjmowała całą władzę w gminach i miasteczkach. Takim to komendantem miasta Narola (na czas wojny) z 18 na 19 września 1939 roku był por. Adam Piotrowski z 6 dywizji piechoty armii „Kraków”.

21 września 1939 r. teren gminy Narol i gminy Lipsko zajęły wojska sowieckie. Wraz z Sowietami na teren Narola powrócili Żydzi (którzy uciekli przed Niemcami po 7 września 1939 r. i przybywali w rejonie Rawy Ruskiej i Lwowa). Okupacja sowiecka rozpoczęła się od powołania Zgromadzenia Ludowego i Żydzi byli tu gorliwymi zwolennikami nowego ładu społeczno – politycznego. W Zgromadzeniu Ludowym w Narolu uczestniczył komisarz (były więzień polityczny Mamczur). Obrady odbywały się pod agitacją żydowską i nie wpuszczono na nie wójta, nauczyciela ks. proboszcza i rabina. Za poparciem komisarza Mamczura i Żydów komendantem ludowym w Narolu został obrany Leopold Pokryszka. Tenże spośród pewnych mu ludzi obeznanych z bronią zorganizował milicję.

Okres rządów żydowskich w Narolu trwał zaledwie kilka dni, gdy to po wycofaniu się wojsk sowieckich i po powtórnym wkroczeniu Niemców 16 października nowo mianowany komendant Pokryszka sam pozostał w gminie aby przekazać Niemcom władzę w Narolu. Pokryszka jako b. oficer rezerwy, uczestnik wojny obronnej, został zwolniony „glejtem” od oflagu niemieckiego przez dowódcę wojsk stacjonujących w Tomaszowie Lubelskim.

Od 16 października 1939 roku rozpoczęła się okupacja niemiecka. Dowódca wojsk niemieckich zakwaterował się na plebanii narolskiej, a na kosszary (kwaterymistrzostwo) obrano pałac hrabiny Korytowskiej. Żołnierze Wehrmachtu rozlokowani zostali po kwaterach w zabudowaniach chłopskich i u mieszczan. Każdy z większych oddziałów pograniczników posiadał swoją kuchnię polową. Mieszkańcy wsi musieli zdawać na „kontyngent” zboże, jaja, zwierzęta do uboju. Wówczas to całą władzę sprawował Wehrmacht, powołując na stanowiska dotychczasowych urzędników gminnych oraz tłumaczy języka niemieckiego. W Narolu tłumaczem był Jaremcowicz w Lipiu Michał Wróbel (weteran I wojny światowej, służył w armii austriacko – węgierskiej).

W celu odciążenia armii niemieckiej w grudniu 1939 roku niemieckie władze okupacyjne powołały Policję Polską Generalnego Gubernatorstwa. (tzn. „granatową policję”) podporządkowaną komendantom niemieckim i utrzymywaną przez lokalne władze gminne. Tym to sposobem policjanci z komendantem Stochmalem wrócili do

służby. Zadaniem policji granatowej były służby patrolowe w okresie nocnym, ochrona lokalnych urzędów, egzekwowanie poleceń – rozporządzeń władz okupacyjnych niemieckich. Przy sołectwach, gminach były areszty, gdzie czasowo przetrzymywano aresztantów, których zabierało Gestapo.

W Narolu po 18 września 1939 r. za zabicie wysokiej rangi oficera niemieckiego nałożono godzinę policyjną. Wiązało się to z zakazem opuszczania swoich domostw od zmroku do świtu dnia następnego.

Wraz z represjami niemieckimi na polskiej i żydowskiej ludności, policja musiała wykonywać coraz to „brudniejszą robotę”. Na mocy obwieszczeń, rozporządzeń dokonywała aresztowań ludności za przestępstwa (posiadanie broni i sprzętu wojskowego, nie wywiązywanie się z nałożonych kontyngentów, niesienia pomocy Żydom). Policja również konwojowała (ubezpieczała) przewóz towarów kontyngentowych jak i też towarów z Liegenschaftów. (z gospodarstw niemieckich na byłych obszarach dworskich).

Już na przełomie 1942 – 1943 Niemcy dokonali pacyfikacji wsi zamojszczyzny i policjanci granatowi musieli w tym uczestniczyć wspólnie z żandamerią niemiecką.



Policja granatowa na służbie

W związku z narastającym terrorem w 1943 roku partyzanci likwidowali posterunki policji granatowej, które przez okupanta były zastępowane przez policję ukraińską. Tym to sposobem Niemcy zwiększyli stan Posterunku Policji Granatowej w Narolu o rekrutujących się z wólk, ślązaków. Zebranych 22 policjantów rozlokowano w 2 posterunkach: w pałacu (ochrona Liegenschaftu) i w Ratuszu – ochrona urzędu.

Stan załogi Posterunku Policji w Narolu (mieście):

Stochmal – wieloletni komendant w Narolu. Wprawdzie pochodził z kolonii niemieckiej, ale był prawym polakiem. W celu przeciwstawienia się represji niemieckiej w 1940 – 41 roku zorganizował konspiracyjne trójki ROCH (Rewolucyjne Oddziały Chłopskie). Jako komendant miał na swoim koncie kilka aresztowań mieszkańców Podlesiny, Narola Wsi, Paarów. Nie chcąc być dalej sługusem niemieckim uciekł z posterunku i ukrywał się w Podlesinie i w Narolu Wsi u Romana Wielgosza, w Narolu u Szumilaka pod Za-

gradami a później u Wiktora Czastkiewicza.

Jan Nowak przybył do Narola z Tyszwicze gdzie był komendantem a w Narolu pełnił obowiązki zastępcy. Ożenił się w Narolu.

Marks – Jako był komendant policji w Gdyni na krótko został przeniesiony do Narola. Kwaterował u Zuchowskiego i co nocy wychodził z policjantami na przeszpiegi w celu stwierdzenia powiązań „lasu” (partyzantów oddziałów leśnych) z Narolem.

Gruziliński nadano mu przydomek „groźny”. Z Narola został przeniesiony do Hrubieszowa gdzie zginął z rąk podziemia.

Stern był komendantem przeniesionym z Majdanu Sopockiego gdzie też pełnił funkcję komendanta i zwerbował sieć konfidentów. Podobno pochodził ze Śląska i był volks. Miał na swoim koncie kilka aresztowań partyzantów. Za gorliwość z rąk podziemia spotkał go sąd polowy.

Braunbergiel – volks z Bełżca był zast. komendanta. A wśród policjantów byli: przedwojenni policjanci Pikulski i Matkowski, Władysław Sytnik (współpracował z AK. Po 23. V. 44 uciekł do lasu), Jakub Filipowski – (współpracował z AK), Brydziński, Floriański, Stern – (syn komendanta) nie był zbyt gorliwym skoro uczestniczył w akcji na posterunek Policji w Cieszanowie w celu pozyskania broni dla podziemia akowskiego. Tomasz Paduch – (uciekł do lasu i zginął w akcji niemieckiej w Puszczy Solskiej w rejonie Rudy Różanieckiej). Leon Wołańczyk z Narola, Bar, Franz, Kubicki z Bełżca, Taranowski – przyłapani na przeszpiegach w lesie zginął z rąk podziemia akowskiego.

Na teren narolszczyzny przybyli uciekinierzy – policjanci ze Wschodu, którzy nie podjęli współpracy z okupantem. W Jędrzejówce mieszkał Nowak – Ragan (takich używał nazwisk) był komendant Policji z Rawy Ruskiej. Był przedwojennym oficerem kontrwywiadu „dwójkarzem”. W Jędrzejówce organizował konspiracyjne „trójki” ROCH-a. po 21.V. 44 uciekł z terenu narolszczyzny i po zakończeniu wojny zamieszkał w Gdyni.

W lipcu 1943 r. wrócił Andrzej Wolanin (wuj) b. komendant policji w rejonie lwowskim. Cała jego załoga przeszła do policji ukraińskiej a następnie zdezerterowała i uciekła do lasu wraz z bronią. Wolanin widząc co się dzieje, pod osłoną nocy uciekł tylko w białizinie do Lipia gdzie przystąpił do plutonu BCH – Lipie. Leśne oddziały partyzanckie dokonywały licznych akcji odwetowych w tym i na posterunki policji granatowej i posterunki policji ukraińskiej.

W dniu 20 maja 1943 r. partyzanci pod komendą Polakowskiego zabrali i dokonali spalenia akt kontyngentowych w gminach Narol i Lipsko oraz zabrali broń i zdemolowali posterunek policji.

Po tym zajściu Niemcy do Narola do pracy w policji oddelegowali 2 oficerów – żandarmów (Austriaków). Policjanci ci w czasie swojego pobytu starali się nic nie widzieć i nic nie słyszeć. W tym też czasie miały miejsce napady UPA na Bieniaszówkę i Łukawicę. W czasie napadu UPA z 20 – 21 .V. 44 r. na Jędrzejówkę, Lipsko, Łukawicę oficerowie ci wysłali gońca do Bełżca, gdzie stacjonował batalion wojsk niemieckich z prośbą o pomoc w obronie ludności polskiej. Gdy pomoc nie nadchodziła, sami rozdali cywilom broń i amunicję z posterunku aby ruszyli do akcji odwetowej. Do nich to przybiegli kilkunastoletni chłopiec, któremu UPA wymordowała całą rodzinę z prośbą o broń. Otrzymał ją i walczył na całym odcinku co

Po partyzancie zanuć pieśń

W deszczowe i dość chłodne popołudnie 1 czerwca w Ośrodku Wypoczynkowo-Szkoleniowym „Dębowy Dwór” w Rudzie Różanieckiej odbyła się III Biesiada Piosenki Partyzanckiej pt. „...niech i twą piosenkę wicher poniesie, po partyzancie zanuć pieśń”. Imprezą tą organizatorzy: Regionalne Towarzystwo Rozwoju Kultury i Sportu oraz Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie, pod patronatem Starosty Powiatu Lubaczowskiego, uczcili pamięć poległych partyzantów w największej bitwie partyzanckiej II wojny światowej na terenie Puszczy Solskiej. Przybyłe zespoły i gości powitał dr Marek Wiśniewski, a oficjalnego otwarcia Biesiady dokonał przewodniczący Rady Powiatu Lubaczowskiego Zbigniew Wróbel. Wspólnym odśpiewaniem „Roty” rozpoczęły się prezentacje utworów przygotowanych przez poszczególne zespoły. Ich występy oceniało jury w składzie: Kamil Bundyra, Andrzej Bednarski i Piotr Tabacek. To oni zdecydowali, że w kategorii „solisci” pierwsze miejsce zajął Teatr Jednego Aktora „Libra” z Lipska. Tym aktorem jest Józef Jan Waszek, który śpiewa, tańczy i wystawia sztuki. Na Biesiadzie w Rudzie Różanieckiej wykonał przedstawienie pt. „Mogily Rostocza”, które przyniosło mu kolejny sukces. W kategorii „zespoły wokalo-muzyczne” I miejsce przyznano duetowi Weronika Szubart i Joanna Wołoszyn za wykonanie piosenki „Biały krzyż”. II miejsce zajął zespół wokalo-instrumentalny „Sonata” za wykonanie piosenki „Jedrusiowa dola”. Zespół ten działa od 2010 roku pod kierownictwem Aleksandry Wołoszyn przy GOKultury w Narolu. Utworem „Niech na zawsze w piosence zostanie” strażacki zespół wokalo-muzyczny, działający od 2006 roku przy Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Lubyczy Królewskiej, pod kierunkiem Józefa Wojtowicza, zdobył III miejsce. W kategorii „chóry” zwyciężył zespół nauczycielski „Rapsodia” z Lubyczy Królewskiej pod opieką Marii Bielak. Piosenką „Idą leśni” zapewnił sobie zwycięstwo na III Biesiadzie Piosenki Partyzanckiej w Rudzie Różanieckiej.



Zespół „Sonata”, fot. K. Stępień

Drugie miejsce przypadło chórowi „Złote Kłosy” z miejscowości Łubcze, pod kierownictwem Bogusławy Kraczk, który 2 lata temu obchodził swoje 55-lecie. Miejsce na podium zapewniła wykonana piosenka „Leśny szum”. III miejsce zajęły „Zagórzanki” z Łuszczarza, nad którymi pieczę sprawuje Cecylia Kopeć. Nie było takiej kategorii „nagroda publiczności”, ale na takie miano zasłużył chór męski z Lipska z GOK w Narolu, pod kierownictwem Aleksandry Wołoszyn za wykonanie piosenek „Idą leśni” i „Rozszumiały się wierzby płaczące.” oraz zespół folklorystyczny „Pogranicze” z Lubyczy Królewskiej pod kierownictwem Antoniego Szuberskiego. Publiczności podobały się także występy: zespołu śpiewaczego seniorów „Biała Czeremcha” z Dzikowa pod kierownictwem Stefani Zając oraz zespołu ludowo-śpiewaczego „Jutrzenka” z Ciotuszy Nowej pod kierownictwem Aliny Bednarz.

Zwycięskim zespołom nagrody wręczył starosta lubaczowski Józef Michalik. Prawdziwe biesiadowanie rozpoczęło się po występach konkursowych. Poszczególne zespoły wystąpiły z dowolnymi piosenkami partyzanckimi, patriotycznymi, żołnierskimi, bez ograniczeń czasowych. Mieli także okazję skosztować smażonego karpia z Gospodarstwa Rybackiego oraz właściciela ośrodka Mirosława Zaborniaka.

W 2012 roku zrodziła się inicjatywa zorganizowania Biesiady Piosenki Partyzanckiej w „Szalasie nad Tanwią” w Hucie Różanieckiej. Wraz z Władysławem Rebizantem i przy wsparciu Powiatowego Centrum Kultury podjęliśmy się jej organizacji. Ten pomysł był „strzałem w dziesiątkę”. Do biesiady zgłosiło się ponad 400 uczestników. Tegoroczną zorganizowaliśmy tutaj, korzystając z gościnności M. Zaborniaka. – wyjaśnia organizator imprezy dr Marek Wiśniewski. Impreza ta, to nie tylko prezentacja dorobku artystycznego zespołów, ale możliwość kształtowania osobowości Polaka – patriotę poprzez zainteresowanie historią wyrażoną w słowach pieśni i takich spotkań.

Adam Łazar

Las żyje

W środę przed Bożym Ciałem (18 czerwca) Nadleśnictwo w Oleszycach przeżywało potrójną uroczystość: 90-lecia Lasów Państwowych, 70-lecia swego istnienia i poświęcenia rozbudowanego i zmodernizowanego budynku biurowo-administracyjnego. Dziękczynną Eucharystię z tej racji sprawował w parafialnym kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny dziekan i proboszcz ks. kan. Józef Dudek. Uczestniczyli w niej: poseł na Sejm RP Tomasz Kulesza, wicedyrektor Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, Marek Marecki, starosta lubaczowski Józef Michalik, burmistrz Oleszyc Andrzej Gryniewicz, kierownicy powiatowych służb mundurowych i prokuratury rejonowej w Lubaczowie, nadleśniczy Nadleśnictwa z okręgu krosnińskiego, leśnicy i ich rodziny. Liturgię Mszy św. którą odprawił ks. kan Józef Dudek uświetnił zespół uczniów z Technikum Leśnego w Lesku.

Warto dopowiedzieć, że Państwowe Gospodarstwo Leśne-Lasy Państwowe powołano w 1924 roku i od tego czasu tworzy zręby polskiego leśnictwa. Jubileusz 90-lecia Lasów Państwowych to święto wszystkich leśników, przyrodników, przyjaciół lasu, a także święto całego społeczeństwa, bo lasy to nasze wspólne dobro. Nadleśnictwo Oleszycach powstało w 1944 roku, a jej pierwszym nadleśniczym był inżynier Władysław Myszkowski. Utworzono wówczas 7 leśnictw z obsadą 7 leśniczych, 1 podleśniczy i 42 gajowych. Praca w lasach była wówczas niebezpieczna, gdyż w tym czasie grasowały sotnie Ukraińskiej Powstańczej Armii. Ze względu na zagrożenie życia i rodziny inż. W. Myszkowski przeniósł się w 1945 roku do Nadleśnictwa Jastkowice (pow. Tarnobrzeg), a obowiązki jego do 1948 roku przyjął inż. Jan Rudeński, jednocześnie zarządzając Nadleśnictwem w Lubaczowie i Horyńcu. Dziś Nadleśnictwo Oleszycach zarządza powierzchnią prawie dwanaście tysięcy hektarów ziemi, prowadząc na tym terenie gospodarkę leśną. Podlega nadzorowi Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie. Na swój jubileusz 70-lecia ufundowało sobie prezent w postaci rozbudowanego o ok. 200 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej budynku biurowo-administracyjnego i zmodernizowanego starego z zachowaniem zasad bezpieczeństwa i przystosowanego do obsługi niepełnosprawnych osób. Poprawiły się znacznie warunki pracy.

Adam Łazar

Uzasadnienie nie udzielenia absolutorium dla Zarządu Powiatu przez Henryka Goraję

Do Rady Powiatu w Lubaczowie

W realiach naszej obecności w Unii Europejskiej a więc otwartości na świat, wygrywają ci którzy wykazują się inicjatywą, przedsiębiorczością i innowacyjnością w działaniu. Tymczasem w pracy Zarządu jak też Starostwa zauważalna jest rutyna, powielanie wciąż tych samych wzorców. Brak jest głośniejszych inicjatyw promujących nasz powiat, przedsięwzięć które szerokim echem odbiły by się w kraju, których efektem byłoby zainteresowanie inwestorów naszym terenem.

W kontaktach ze społeczeństwem wylania się opinia, że Zarząd Powiatu za bardzo zamyka się w obrębie swoich rutynowych spraw, nie otwierając się na społeczeństwo. Poważne zastrzeżenia budzi polityka kadrowa. Utała się praktyka, że praca w Starostwie i podległych mu placówkach jest tylko dla „swoich”. Dotyczy to również awansów i nagród. Zdolni, gruntownie wykształceni ludzie są bez szans. Chyba najwyższy czas aby władze powiatu otworzyły się na ludzi chcących czegoś dokonać i mających wizję rozwoju niezależnie od posiadanych legitymacji partyjnych.

Niepokojące jest sięgające 28 mln zł. zadłużenie powiatu. Pamiętajmy, że niezależnie od spłacania rat musimy spłacać sięgające w setki tysięcy zł. odsetki.

Problemem dla powiatu jest wysokie bezrobocie. Młodzi wykształceni wyjeżdżają w świat. W tej kwestii mamy również stagnację. Przykładowo do tej pory nie dokonano korelacji jak się mają profile kształcenia w naszych szkołach do szans otrzymania pracy w wyuczonych zawodach.

Chodzi o to aby problem bezrobocia był traktowany przez Zarząd Powiatu priorytetowo. I dlatego wzywałem do zdecydowanie większej aktywności na tym polu. Niestety jako radny, który ośmiela się wygłaszać odmienne opinie spotykam się często z ostrą reprimendą pana starosty i ironicznymi uwagami urzędników uczestniczących w posiedzeniu Rady.

Nasz powiat jest powiatem rolniczym. Tymczasem w Radzie Powiatu, oczywiście nie przypadkowo, Komisję Rolnictwa połączono z Komisją

cd. na str. 10

W przedwojennym i powojennym Lubaczowie. Ulica Kościuszki (11)

Dorota

Pamięć o tych, którzy w czasie okupacji niemieckiej ratowali komuś życie, jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Służą temu m.in. i takie artykuły nie pozwalające zapomnieć. W moim wcześniejszym opisie [KG 4/2014] dość pobieżnie przedstawiłem losy żydowskiej rodziny uratowanej przez rodzinę polską. Z uwagi na pozyskane dalsze informacje (m.in. art. M. Mielnik w Jednodniowce 1994), wypada tamtą sytuację przedstawić całościowo...

Przed wojną w Lubaczowie przy ul. Kościuszki zaraz za ówczesną dróżką Piotra i Pawła (dziś ul. Orzeszkowej) stał drewniany dom rodziny Remerów (Anieli z Dorotów Mirkowska w swojej relacji określała ich jako - „Ramerowie” ale nie mogąc tego zweryfikować przyjmuję formę przeze mnie słyszaną od in. osób żyjących). Rodzina ta zajmowała się drobnym handlem prowadząc w swoim domu niewielki sklepik z różnorodnością towarów, m.in. cukier, chleb, sól, śledzie i nafta do lamp. Za ladą stał na zmianę właściciel lub jego żona. Jak w większości takich sklepików sprzedawali też „na borg” [kredyt] i „na książeczki”. W opinii tych co ich znali, byli dobrymi ludźmi i sąsiadami.

W okresie okupacji niemieckiej podczas II wojny światowej gdy okupant tworzył w Lubaczowie getto żydowskie, Remerowie schronili się na krótko do znajomej im rodziny na Borowej Górze. Gdy i tam sytuacja stała się niepewna a tropienie przez Niemców ukrywających się Żydów stawało się coraz silniejsze i groźniejsze i obawiano się denuncjacji, Remerowie nie mogli już dłużej się tam ukrywać.

Antoni Dorota mieszkał wtedy w Młodowie. Na usilną prośbę kolegi zgodził się stworzyć kryjówkę u siebie w domu w Młodowie i na krótko przetrzymać w niej żydowską rodzinę. Takie przewożenia odbywały się w sposób skryty by nikt nie widział, w tym przypadku od ojca mego wiem że mówiono potem po wojnie, że Remerów przewieziono nocą w szafie. Nie musi to być prawdziwe choć i może, ale ta zasłyszana informacja o metodzie przewiezienia oddaje natężenie strachu jaki wówczas panował i pokazuje sposoby jakich się ludzie imali aby zmniejszając ryzyko bycia zauważonym jednocześnie skutecznie pomagać.

Dorotowie mieli pięcioro dzieci. Jedną z córek – Anielę (potem po mężu - Mirkowska), która o tym po latach opowiadała miała wtedy zaledwie 7 lat. Ojciec wieczorem zebrał wszystkie dzieci w mieszkaniu i powiadomił że przez krótki czas będzie u nich mieszkać pewna rodzina, i żeby o tym pod żadnym pozorem nikomu nie opowiadać. Mała Anielka nie rozumiała czym naprawdę jest ta udzielona koledze z Borowej Góry a tym samym tej nieznanym rodzinie przysługa jej ojca. Nie rozumiała, bo mając 7 lat nie mogła jeszcze tych konsekwencji rozumieć. Przeczuwała że chodzi zapewne o Żydów ale dla dziecka, które wzrastało w realiach przedwojennej Polski, w której w trójkulturowym społeczeństwie równoprawnie egzystowali też Rusini i Żydzi, nie było to niczym dziwnym. Nie wywoływało ani zdziwienia ani strachu, najwyżej ciekawość. Dopiero potem z perspektywy lat zrozumiała jakie zadanie i jaką odpowiedzialność przyjął wówczas na siebie jej ojciec. Ci nieznani ludzie mieli być u nich niejako przejściowo, jeden tydzień. Dzieci złożyły przysięgę że będą milczeć „jak grób”. W tym samym dniu wieczorem 3-osobowa żydowska rodzina (rodzice z dzieckiem Józefem) sprowadziła się do Dorotów. W relacji innej osoby pojawił się nieco inny wątek, a mianowicie że Remer aby nie komplikować i tak skomplikowanej sytuacji i nie powiększać grona „nowych” w tym domu i być kolejną „gębą” do wykarmienia, po uzgodnieniu z żoną opuścił ich i w poszukiwaniu ratunku na własną rękę, wybył do Lubaczowa. Miał mu się udać z Lubaczowa przedostać do Krakowa i tam się ukrywać. Za bardziej wiarygodną przyjmę jednak relację pani Anieli, wówczas 7-letniego świadka wydarzeń, a jej wersja mówi że do końca pozostał razem rodziną w Młodowie.

Ukrycie stanowiła piwnica. Z niej ukrywający się nie wychodzili przez tydzień. Tam na kilku metrach było ich całe życie i „przeżycie”. Gdy się modlili w szabat (szabat trwał od zachodu słońca w piątek do zachodu słońca w sobotę), słychać było ich stłumione szepty modlitwy i zduszone sytuacją ciche zawodzenia - śpiewy. Rodzina Dorotów polegała tylko na sobie. Anielka ze swoją starszą siostrą zanosili im jedzenie. Tradycyjne żydowskie modły budziły zaciekawienie dzieci.

Po tygodniu okazało się że sytuacja ta będzie trwać dłużej, i że ta rodzina zostaje bo osoba z Borowej Góry która obiecała znaleźć zastępcze lokum nadal go nie znalazła. Powrót na Borową Górę okazał się niemożliwy, miejsce było „spalone”. Ludzie zaczęli się bać niemieckich rozporządzeń i restrykcji. Nic dziwnego. Sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana. Niemcy tropili Żydów i śmiercią grozili za ich ukrywanie. To budziło w ludziach strach. Bali się. Zdarzało się że w krytycznych sytuacjach Żydzi prosili o ukrycie ich nawet w kuftrze na strychu czy bodaj w piecu chlebowym, jednakże były to sytuacje tak irracjonalnie wyzute z realizmu, że odmowa, niekiedy połączona z płaczem odmawiającego i zarazem proszącego, z obu stron była rozum-

ana bez cienia wyrzutu. Ukrywać – znaczyło wiele. W razie czego znaczyło godzić się na śmierć własną i całej rodziny. Było więc czym ryzykować, było się nad czym zastanawiać. Nawet i teraz jak się o tym mówi, pisze i czyta – tamte okupacyjne wybory... budzi to respekt, jest co oceniać i doceniać.

Przebywanie całymi dniami pod ziemią w piwnicy nie było niczym przyjemnym. Lampa naftowa dawała chwilową widność ale i naftę oszczędzano. Tylko nocą można było wyjść na chwilę na świeże powietrze, za potrzebą, by umyć się i rozprostować kości. Wyjście musiało być czynione cicho, rozważnie i bez oddalania się by ktoś nie zobaczył, by nieświadomie czy świadomie wieść o ukrywających się tu nie dotarła do Niemców. Wkrótce w gronie Dorotów zapadła decyzja przeniesienia ukrywających się do stodoły. Tam przysposobiono miejsce i wybudowano pod słomą sąsiada kryjówkę - pomieszczenie niczym bunkier, które dawało lepsze możliwości przebywania niż w ciemnej, wilgotnej i zimnej piwnicy. Nowa kryjówka wydawała się bezpieczniejszą i lepszą niż piwnica pod mieszkaniem. Dorota informował Żydów o sytuacji w okolicy, w Lubaczowie, w kraju i na froncie. O tym co nieco było wiadomo z tajnie słuchanego radia i zasłyszanych rozmów z ludźmi. Mijały miesiące, te układały się w lata. Antoni Dorota niekiedy spędzał z ukrywającymi się długie godziny. Przynosił im wieści o stopniowej klęsce Niemiec i zbliżaniu się Rosjan. Dodawały ukrywającym wiary w niedalekie wyzwolenie i dodawały otuchy.

W końcu wraz z nadejściem frontu przyszło wyzwolenie. To była wiadomość na którą wszyscy czekali. Mieli tu być przejściowo jeden tydzień a przetrwali trzy lata. Tu na tych kilku metrach przeżyli wojnę i okrucieństwo holokaustu. Nie mieli niczego - odzieży, żywności, dobytku. Przyzwyczajenie do egzystowania na małej powierzchni bunkra uczyniła z nich ludzi udręczonych sytuacją i bardzo zagubionych. Zbierali się do nowego życia. Uniknęli zagłady w utworzonym przez Niemców w Lubaczowie żydowskim getcie, rozstrzelania na żydowskim kirkucie lub polach podlubaczowskiej Mokrzyicy, śmierci w niemieckim obozie koncentracyjnym dla Żydów w Bełżcu. Nie byli do końca świadomi sytuacji. Nie wiedzieli co mają począć, czy zostać czy wyjechać, gdzie i jak wyjechać. W Lubaczowie nie było już ich rodzin i znajomych, nie było Żydów. Niemcy dokonali czystki. Po pewnym czasie Wolf, Helena i Józef Remerowie wyjechali do Krakowa. Tam potem urodziło się ich drugie dziecko - córka Anna. Prawdopodobnie w latach ok. 60. wyjechali na stałe do Kanady do Toronto a córka do Izraela. Antoni Dorota zmarł w 1982 r. Nie żyje już też jego córka Anielka Mirkowska, która o tym po latach opowiedziała.

Ocaleni pamiętali. Wdzięczni za okazaną w czasie wojny i niemieckiej okupacji pomoc i uratowanie życia zgłosili do Instytutu Pamięci Narodowej „Yad Vashem” w Jerozolimie udokumentowany wniosek o przyznanie Antoniemu Dorocie i jego córce Anieli dyplomu i medalu „Sprawiedliwy wśród narodów świata” (przyznano 5 X 1992 r.).

Adam Szajowski

Granatowa policja w Narolu

cd. ze str. 5

nie uszło uwadze dowódcy „Kostka”. Z uwagi na zagrożenie ze strony UPA wszystkich broń wypożyczona została zwrócona na posterunek policji.

Podczas tej bitwy kilku policjantów brało bezpośredni udział w walce odwetowo – obronnej. Pozostali gdzieś czmychnęli- widziano ich w Lipiu. Ci dwaj Austriacy cały czas byli na rynku w Narolu i gestem rąk popędzali obrońców do wzięcia udziału w akcji odwetowej. Wspominali partyzanci z Zagród i Narola Wsi, że ci dwaj w biegu dawali im granaty. W godzinach popołudniowych tego dnia partyzanci z Podlesiny widzieli ich idących aleją kasztanową w kierunku na Podlesinę i Tomaszowa Lub.

Nazajutrz z Tomaszowa Lub. przybyło do Narola dwóch żandarmerów aby ewakuować posterunek policji granatowej do Tomaszowa Lub. W ślad za tym policjant Filipowski powiadomił o tym Polakowskiego, który był u Stawiar-skich. Wieczorem tego dnia Polakowski i Kostek przechwycili koło pałacu na podlesieńskiej drodze konwój ewakuowanego posterunku na czele z komendantem Sternem. Wówczas aresztowano tylko kilku policjantów, których przetrzymano do następnego dnia w Zagrodach. 23 maja 44 roku sąd polowy AK pod Rybnicą skazał Sterna na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Po likwidacji posterunku policji granatowej do Narola przyjeżdżały tylko samochody z żandarmerią. Zapanował względny spokój. Bezpieczeństwa mieszkańców pilnowały akowskie.

patrole i warty nocne. Podczas odwrotu Niemców z terenu wschodniego w Narolu pozostał dezerterski niemiecki oddział. Był nim Austriak z Wiednia (fryzjer), który poprosił mieszkańców o schronienie przed swoimi i Sowietami. Gmina Narol wystawiła mu „lewe” dokumenty na gluchoniemego na nazwisko Janek Solski zwany „polski partyzant”. Z pomocą mieszkańców i pracowników gminy jeszcze podczas działań wojennych przedostał się do Wiednia i po dotarciu do celu swej wędrówki zawiadomił kartką pocztową wybawców z Narola.

Wiesław Kołodziej

Redaktor naczelny Kresowiaka Galicyjskiego

W czerwcowym wydaniu Kresowiaka Galicyjskiego ukazał się artykuł autorstwa Edwarda Dziaduli, który zawiera wiele kłamstw i insynuacji. W sposób obraźliwy przedstawia pracę moją, pracowników Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Cieszanowie oraz podważa uczciwość Pana Zdzisława Kociołka. Poniżej podaję rzeczywiste wydarzenia i fakty opisywane w tym artykule.

Po pierwsze nieprawdą jest, że 6 kwietnia p. Bogusława pojawiła się w urzędzie bo to była niedziela. W artykule jest wiele szczegółów, w tym w tym zapis „na drugi dzień została poproszona do Urzędu”

Po drugie oprócz pomocy rzeczowej i finansowej otrzymała propozycję przydziału mieszkania socjalnego, ale tę propozycję odrzuciła. W artykule wymienia tylko pomoc materialną i finansową pisząc „poszkodowana wraz z wnuczką mieszka w wynajętym mieszkaniu”

Po trzecie nie ja byłem zlecającym prace. Pani Bogusława podczas rozmowy stwierdziła że nie zna nikogo, kto mógłby wykonać odbudowę dachu i poprosiła mnie o pomoc w znalezieniu takiego wykonawcy. W jej obecności i w jej imieniu poprosiłem o pomoc Pana Zdzisława Kociołka o wycenę prac i ich wykonanie. Autor podaje że burmistrz „uzgodnił (...) przejęcie robót” co sugeruje ich zlecenie przez gminę.

Po czwarte kłamstwem jest, że została wykonana tylko więźba dachowa. Dach został odbudowany w całości tj. więźba dachowa wraz z latami pod blachą oraz przykryty blachą i obróbkami dachowymi. Ponadto został rozebrany i wybudowany od nowa komin, którego nieszczelność była prawdopodobną przyczyną pożaru. W artykule wyliczone są tylko następujące prace: „wymieniono cztery płaty, dwa belki, stolec i 12 par krokwi”

Po piąte nie było żadnej umowy Gminy z wykonawcą, ponieważ inwestorem była pani Bogusława. O sposobie zlecenia wyjaśnia odpowiedź na trzeci zarzut.

Po szóste Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie w decyzji nie określa na co jest przyznana pomoc, ale wysokość pomocy oparta była o wstępną wycenę odbudowy dachu przygotowaną przez pana Kociołka i w wyniku moich ustaleń z dyr. Hukiem postanowiliśmy przyznać po 50% kosztów na ten cel. W artykule jest następujące sformułowanie „podopieczna może za te pieniądze wykonać różne prace, nie tylko remont dachu”. Brak jest wykazanego związku z podstawą przyznania określonej wysokości pomocy.

Po siódme kłamstwem jest, że pani Bogusława nie wiedziała jaka jest wartość materiałów i wykonanych prac, ponieważ została w dniu 9 maja przez pracownika Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Cieszanowie poinformowana o tym i została jej przedstawiona dokumentacja rachunkowa w tym zakresie. W artykule jest zapis: „faktura, której nie widziała poszkodowana”.

Po ósme kłamstwem jest, że pracownicy MGOPS w Cieszanowie nie dbają o interesy podopiecznych tylko wykonawcy. Każda celowa pomoc finansowa musi być wykorzystana zgodnie z przeznaczeniem. Kosztorys powykonawczy natomiast został zatwierdzony pod względem merytorycznym przez inżyniera posiadającego uprawnienia inspektora nadzoru. Autor w artykule stwierdza „Nie wiem jak kierowniczką rozlicza się z publicznych pieniędzy, skoro (...) nic nie wie o zakresie robót, nie interesuje ją sposób wyceniana robót przez wykonawcę”

Po dziewiąte kłamstwem jest, że decyzja o przyznaniu drewna utrzymywana jest w tajemnicy, ponieważ decyzja taka jest wydawana w formie zarządzenia burmistrza, czyli jest dokumentem dostępnym dla osób i instytucji które mają interes prawny aby ją pozyskać. Pani Bogusława nie zwracała się do mnie o taką informację. Autor artykułu podaje „Nikt nie chciał pokazać tej decyzji chociaż prosiłem o nią nie tylko ja, ale i poszkodowana.”

Po dziesiąte kłamstwem jest, że elektrykiem wykonującym instalację była osoba rodzinnie związana ze mną. W artykule brzmi to następująco „Pikanterii dodaje fakt, że wykonawcą był radny, a elektrykiem osoba dość blisko rodzinnie związana z miejscowym burmistrzem.”

Po jedenaste nadużyciem jest stwierdzenie, że likwidacji skutków pożaru nie nastąpiła ani szybko ani skutecznie.

Dowodem na to jest kalendarium tegorocznych wydarzeń:

5 kwietnia - pożar dachu.

7 kwietnia - dwoje pracowników MGOPS w Cieszanowie oraz pracownica PCPR w Lubaczowie ustalają u pani Bogusławy w jej domu zakres niezbędnej pomocy. Ponadto w urzędzie otrzymuje w/w pani ofertę pomocy w postaci drewna budowlanego, pomocy finansowej na odbudowę dachu i mieszkania socjalnego na czas remontu. Tę ostatnią ofertę odrzuca. Pomagam jej również znaleźć wykonawcę.

Przez kolejne dni deszcze uniemożliwiają wykonywanie prac remontowych jednak Pan Kociołek przygotowuje drewno i sprowadza blachę i obróbki blacharskie.

Oprócz działań ośrodków pomocy do akcji charytatywnej włączają się sąsiedzi, którzy organizują zbiórki pieniężną.

13 kwietnia - ksiądz proboszcz z Cieszanowa organizuje zbiórki wśród parafian.

15 kwietnia - po wykonaniu wstępnej wyceny przyjmujemy z dyr. PCPR Wiesławem Hukiem partycypację w odbudowie dachu po 50% tj. po ok. 7000 zł.

15 kwietnia - dyrektor MGOPS w Cieszanowie przyznaje decyzją z klauzulą natychmiastowej wykonalności kilkuset złotowy zasiłek celowy oraz pomoc na dożywianie.

25 kwietnia - decyzja PCPR w Lubaczowie o przyznaniu pomocy, przelew na konto pani Bogusławy po uprawomocnieniu nastąpił 12 maja.

W dniach 15-30 kwietnia wykonanie więźby dachowej, wykonanie pokrycia blachą oraz odbudowa komina przez firmę pana Kociołka. Cały zakres prac objętych pomocą finansową mającą na celu usunięcie skutków pożaru został wykonany.

30 kwietnia - sesja Rady Miejskiej, na której na wniosek burmistrza została przyznana najwyższa w dziejach gminy pomoc finansowa w wysokości 10 000 zł dla osoby poszkodowanej w wyniku pożaru.

W w/w okresie kilkakrotnie pracownicy PCPR i MGOPS odwiedzali panią Bogusławę udzielając jej różnorakiej pomocy.

W artykule autor stwierdza: „Likwidacja skutków powodzi powinna być załatwiona bardzo szybko i skutecznie, tutaj nie wystąpiło ani jedno, ani drugie.”

Podsumowując te fakty stwierdzam, że oskarżenie o brak skuteczności i szybkości działania to znana złośliwość autor artykułu, który niejednokrotnie w swoich ocenach nie wykazywał żadnego obiektywizmu.

Prawdą natomiast jest, że pani Bogusławie oświadczyłem fakt zakończenia dofinansowania remontu budynku z bardzo prostej przyczyny. Wspomni-ana pani rozpoczęła prace, które nie miały żadnego związku z usunięciem skutków pożaru. Wymiana okna i drzwi nie dotkniętych pożarem, remont pomieszczenia dotyczącego nie wykorzystywanego, wskazują na świadomą i przemyślaną strategię rozszerzania zakresu prac na koszt gminy.

Każda tragedia wywołuje współczucie i chęć pomocy. Dlatego tak bardzo mocno pracownicy ośrodka pomocy, ja osobiście, pan Kociołek i cała społeczność Cieszanowa zaangażowała się w akcję pomocy. W działaniu tym daliśmy się wykorzystać a następnie zostaliśmy pomówieni i obrażeni. Tak często na łamach Kresowiaka padają słowa o małym zaangażowaniu społecznym. Artykuł „Miłosierdzie gminy” jest najlepszym dowodem na to, że gazeta sama przykłada się do likwidacji wszelkich odruchów współpracy w społeczeństwie. Ludzie zaangażowani w pomoc pani Bogusławie zostali oskarżeni o dorabianie się na jej tragedii. Dotyczy to nie tylko mojej osoby, pana Kociołka i pracowników Ośrodka Pomocy. Dotknęło to też spontanicznie zbierających wśród sąsiadów pieniądze dla poszkodowanej. Oskarżany jest w środowisku również ksiądz proboszcz i inni niewinni ludzie. Wśród oskarżających zaszczytne miejsce zajmuje Edward Dziadula, którego festiwal nienawiści wobec mnie trwa już prawie 12 lat, czyli od momentu kiedy zostałem burmistrzem.

W odniesieniu do drugiej części artykułu pragnę sprostować kolejne kłamstwa i pomówienia.

Nieprawdą jest, że tak jak pisze w artykule Edward Dziadula, ZUK sprzedał „kosiarkę samobieżną którą zakupił do koszenia trawników”. W chwili obecnej zawarta jest umowa na utrzymanie czystości, odśnieżania chodników i utrzymanie zieleni w mieście pomiędzy ZUK a gminą i kosiarka ta jest wykorzystywana przy tych pracach.

Kłamstwem jest, że przez pół roku trwało „wyduszanie” informacji na temat wartości utrzymania zieleni. Radny Dziadula nie umiał sprecyzować jaką informację właściwie chce otrzymać, nie byliśmy więc w stanie odpowiedzieć na jego pytanie zgodnie z jego intencją.

Gwoli wyjaśnienia kwot, dotyczących utrzymania zieleni Edward Dziadula „zapomniał” dopisać, że prace te były zlecane w drodze zamówień publicznych i były to oferty o najniższej oferowanej cenie za usługę. Być może problemem autora jest fakt, że zieleni utrzymywana przez gminę zdecydowanie wygląda inaczej niż w okresie gdy on władał w gminie.

Na ostatnie pytanie Edwarda Dziaduli „po co powołano przy Gminie Zakład Usług Komunalnych i Zakład Obsługi Gminy” odpowiadam: Zakład Usług Komunalnych w Cieszanowie obsługuje wodociągi na terenie całej gminy Cieszanów oraz w miejscowościach: Polanka Horyniecka i Brusno w gminie Horyniec Zdrój oraz Ułazów w gminie Stary Dzików. Utrzymuje oczyszczalnię ścieków w Cieszanowie oraz całą sieć kanalizacyjną o długości ok. 100km na terenie całej gminy. Odbiera śmieci od wszystkich mieszkańców i przedsiębiorców na terenie gminy. Prowadzi jedyną w powiecie sortownię śmieci w Nowym Siole. Prowadzi prace w lasach gminnych. Utrzymuje czystość w mieście zieleni miejską oraz wykasza pobocza przy drogach gminnych.

Zakład Obsługi Gminy w Cieszanowie utrzymuje chyba jedyną w Polsce Gminną Komunikację Samochodową, która przewozi mieszkańców z wszyst-

kich miejscowości gminy z wyjątkiem Dachnowa oraz dowozi dzieci do szkół. Ponadto prowadzi kuchnię szkolną skąd dostarczane są gorące posiłki do 2 przedszkoli, 5 szkół podstawowych i 2 gimnazjów (z wyjątkiem szkół w Lublińcu). Dzierżawi pastwiska gminne na powierzchni ok. 300 ha. Utrzymuje obiekty sportowe w Cieszanowie, Dachnowie i Lublińcu Starym oraz kąpielisko. Obsługuje również lokale komunalne i socjalne (36 lokali).

W obu tych zakładach pracuje ponad 20 osób, z których wielu było wcześniej bezrobotnymi.

Odpowiadam na to pytanie Edwardowi Dziadule, który jest czwarty rok radnym.

W post scriptum Edward Dziadula posumował pracę urzędników w sposób wyjątkowo obraźliwy. Mam nadzieję że redakcja nie wykreśli mojej puenty, gdyż świadczyłoby to o pozbawieniu mnie prawa polemiki.

Moje obserwacje - 8/2014

Zatyle k/Bełzca - Zamordowanie bezbronných Polaków przed 70 laty..

Jest niedziela - 2014.06.15 - Kościół parafialny w Bełczu...

Trwają próby chórów, zaczynają schodzić się wierni, wchodzą bardzo liczne poczty sztandarowe, są nie tylko starsi, jest wiele ludzi młodych i nastolatków, podniosłe oczekiwanie, dochodzi godz. 11.

Dziewięć chór z Gimnazjum - śpiewa czysto, dźwięcznie, tradycyjnie (bez pseudo-udziwnień), wszystkie dziewczyny zgrabne i pięknie ubrane. estem dumny, że mamy w Polsce taką Młodzież!

Rozpoczyna się Msza Święta - przewodniczy ks. proboszcz Szałański, jest wielu ministrantów, ale jest też gość - ks. *Tadeusz Isakowicz-Zalewski*, musiał wstać o 4 rano, wyruszyć w drogę o 5 by z za Krakowa zdążyć przyjechać na czas. Ale nie to jest ważne, tylko to co nam w swym kazaniu przekazał. Zamordowanie Polaków obok wsi Zatyle k/Bełzca, nie było odosobnione, nakreślił obraz przerażający: zasięgiem terytorialnym na wschodzie Polski, ilością pomordowanych bezbronných kobiet, dzieci i starców, ale też bestialskim sposobem przy pomocy, siekier, widel i pił! Ocenia się ich na 100-150 000 osób. Jego argumentacja jest nie do podważenia. Dokumentacja w formie zdjęć foto-graficznych - także. A wszystko to sąsiedzi - zrobili sąsiadom. Ukraińcy - Polakom.

[Ostatnie 20 lat studiuję historię Polski na nowo, ale „od podszewki” tą mniej oficjalną - zakulisową, porównuję z obecną sytuacją w Polsce i jestem pewny - że to trzeci sąsiad napuścił drugiego, by atakował pierwszego - a nienawiść trwała przez dziesiątki lat! Przykłady dywersji są widoczne „gołym okiem” - szczególnie aktualnie...]

Podczas komunii św. śpiewał 5- osobowy chór „Leśników” - pięknie, prawie same patriotyczne pieśni, tzw. atmosfera była podniosła. Kościół jest doskonale utrzymany, zbudowany w formie krzyża, wzbudza zachwyt swą prostotą - tylko akustyka w części pod organami jest słabsza.

Wójt Gminy Bełzec przedstawił nam - co stało się przed 70 laty.

1944.06.16 Pociąg z Bełzca przez Rawę do Lwowa wyruszył o 7. Maszynista parowozu, Zachariasz Procyk z Żurawiec k/Lubyczy, Ukraińiec - będąc w zмовie z członkami bandy UPA, na wysokości wsi Zatyle zatrzymał pociąg, bandyci kazali wszystkim wyjść i pokazać swe tzw. „kenkarty” (dowody osobiste wydawane przez Niemców), Polacy mieli z żółtym paskiem a Ukraińcy z sinym (wg mgr H. Wolańczyka) - ludzi rozdzielono. Polaków mężczyzn rozstrzelano od razu na samym początku - po stronie zachodniej obok torów kolejowych. Następnie kobiety i dzieci. Razem 49 osób a 20 zmarło z ran. Byli tam mieszkańcy z Bełzca i okolic, Tomaszowa Lub. oraz 3 kobiety z Narola.

Cały artykuł „Miłosierdzie gminy” nasuwa mi tylko jedno przysłowie: „nie sądz innych według siebie”.

Zarzut z darowanym drewnem przypomina stare czasy gdy Edward Dziadula rządził gminą a mieszkańcy opowiadają o tym różne historie. Urzędnik cieszanowski w przysłowiać pojawiał się już dawno, a przecież w/w pan rządził gminą z małymi przerwami od 1972 do 2002 czyli miał wpływ na jakość pracy urzędników, a dziś obraża ich uczciwość i kompetencje.

Jest to nieuczciwe i niesprawiedliwe, ale czego się nie robi żeby wygrać wybory, które już niedługo.

Burmistrz Miasta i Gminy
Zdzisław Zadworny

Bronisława Grzesik z Narola rozpoznała znajomego Ukraińca o nazwisku Bycio z Krupca, prosiła go by jej nie zabijał, próbowała uciekać - w odpowiedzi padły strzały, miała przestrelone nogi, a następnie głowę (obserwacje Janiny Symenowicz w Narolu) i już się więcej nie odezwała, co relacjonowała.

Cecylia Wolańczyk druga kobieta z Narola, (garbata, miała syna Stanisława i mieszkała we Lwowie) była ona niskiego wzrostu - upadł na nią zastrzelony krwawiący mężczyzna, czym ją uratował. Ona wszystko to słyszała, i następnie opowiedziała o całym mordzie w Narolu.

Józefa Pospiszyl - trzecia kobieta z Narola - była córką Wiktorii Łazar z Narola Wsi i mieszkała u Pio-tra Sitarza, była kuzynką jego żony, mieszkała we Lwowie bo tam wyszła za mąż za maszynistę kolejowego Czecha. Została zamordowana - „miała roztraskaną głowę z której wylewał mózg”. Piotr Sitarz i Paweł Zuchowski - „sprzęgli konie do jednego wozu, zabrali trumnę i pojechali do Bełzca skąd przywieźli ciało Józefy Pospiszyl. Drugim wozem jechał Bronisław Szumilak po ciało kuzyna i Bronisławy Grzesik. (wg mgr St. Gajerskiego)

Następnie Wójt powitał delegację z Gmin: Lubyczy Król., Jarczowa, Machnowa, Tomaszowa Lub. wraz ze starostą... - niestety z Narola nie było ani burmistrza czy przewodniczącego, ale też nawet delegacji choć kilku radnych czy sołtysów. Pytałem wójta z Bełzca czy wysłał zaproszenie, cyt. „Oczywiście - ja też zawsze do Narola przyjeżdżam na wszystkie wasze uroczystości!”. Prawda - widziałem. Dlaczego nie przyjechał nikt z gminy Narol? Przecież gmina Bełzec, to nasi sąsiedzi i historycznie rzecz biorąc należeli na początku do Parafii Lipsko. Mam nadzieję, że w następnym Kresowianku odpowiedź z gminy będzie opublikowana - bo spekulacje nie są nikomu potrzebne.

Po mszy św. pochodem udaliśmy się na cmentarz. Obok pięknej Wspólnej Mogiły, odbył się następnie apel poległych i 3 salwy kompanii honorowej Wojska Polskiego z Zamościa. W drodze powrotnej można było zobaczyć wystawę wielu fotografii, dokumentujących tą zbrodnię. Pragnę wyjaśnić... Żołnierz - walczy z żołnierzem - obojętnie jaką bronią, gdzie i kiedy.

Bandyta - morduje bezbronne kobiety, dzieci i starców - obojętnie jaką bronią, gdzie i kiedy.

Smutno mi PANIE. - Jan Zuchowski



Pamiętkowy pomnik

Czy na pewno wszystko jest jasne?

Na trzech ostatnich posiedzeniach Rady Powiatu radni wysłuchali informacji o pracy w minionym roku instytucji, urzędów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo powiatu, opiekę społeczną, kulturę, organizacje pozarządowe i rynek pracy. Można było uważać za oczywiste, że omawianie tak ważnych w naszym życiu placówek, towarzyszyć będzie merytoryczna dyskusja, że radni ustosunkują się do otrzymanych sprawozdań, i zgłoszą ewentualne uwagi oraz uzupełnienia. tym bardziej, że wcześniej otrzymali je na piśmie. Przecież tkwią oni w realiach, które były zawarte w sprawozdaniach. Każdy z samorządowców ma styk z bezrobociem, kulturą, działalnością organizacji pozarządowych. Niestety żadnej debaty nie było.

A tymczasem czytając sprawozdania nasuwa się szereg refleksji, wątpliwości i uwag. Przykładowo z materiału Powiatowego Centrum Kultury wynika, że niemal cała działalność sprowadza się do współpracy z innymi instytucjami i placówkami o profilu kulturalnym. A ich liczba jest imponująca. Wymienia się, że PCK było współorganizatorem aż 84 imprez kulturalnych. Oczywiście współpraca jest cenna, ale w sprawozdaniu nie znalazłem ani jednego punktu, który mówiłby o skali i formach owej współpracy. Współpraca może polegać na dofinansowaniu imprezy wysokości 200 zł. jak też w aktywnym zaangażowaniu w jej przygotowanie. Termin współpracy bowiem jest niezmiernie pojemny. Ponadto od takiej placówki jak PCK oczekiwałbym również informacji o inspiratorskich działaniach w kulturze, podpowiadania terenowym placówkom nowych form upowszechniania kultury.

Ze sprawozdanie z realizacji programu współpracy powiatu z organizacjami pozarządowymi. dowiadujemy się, że w ewidencji organizacji pozarządowych wpisanych jest aż 162 organizacji. Ta liczba robi wrażenie. Niestety nie się nie dowiadujemy o ich aktywności. A wiadomo że większość z nich tylko sporadycznie podejmuje jakąś działalność. W dalszej części wymieniane są kwoty wsparcia. I tak powiat na organizacje pozarządowe przekazał w minionym roku 66 tys. zł. Dziwne, że nikt z radnych nie zgłosił uwag co do wysokości przyznanych stowarzyszeniom kwot. Uderza brak informacji o organizacjach stawiających sobie za cel budowanie społeczeństwa obywatelskiego, które w wielu powiatach i miastach robią karierę.

Z kolei informacja o realizacji zatrudnienia i aktywizacji lokalnego rynku pracy w powiecie lubaczowskim robi wrażenie przepisane go statutu, w którym wyliczone są zadania PUP. A z podanej statystyki o liczbie osób uczestniczących w różnych formach szkolenia niewiele wynika. Nie bardzo wiadomo co się kryje pod treścią: „udzielanie kompleksowego wsparcia kobietom na rynku pracy w ramach integracji i reintegracji zawodowej stosując instrumenty rynku pracy”. Podobnych sformułowań jest więcej. A przecież materiały kierowane do radnych winne być komunikatywne. W sprawozdaniu nie ma wniosków, informacji o trendach bezrobocia i jak ono się ma do profilu kształcenia w szkołach zawodowych w powiecie lubaczowskim.

Ze sprawozdania Powiatowej Biblioteki Publicznej wynika uboga działalność kulturalno – edukacyjna. Nie dowiadujemy się co biblioteka czyni aby poszerzać liczbę czytelników. Pod tym względem o wiele bardziej aktywna jest MBP w Lubaczowie.

Dyskusja nad przedłożonymi informacjami, wytknięcie mankamentów czy słowa uznania ze strony radnych byłaby ważnym czynnikiem mobilizującym placówki do inwencji w procesie szkolenia. Dawała by satysfakcję wyróżnionym, motywując ich do jeszcze większych osiągnięć w pracy. A niemal bierna akceptacja sprawozdań podległych starostwu placówek, rodzi u ich pracowników przeświadczenie, że nie trzeba się wysilać bo nasza praca, osiągnięcia są radnym zupełnie obojętne.

Marian Ważny

Do Rady Powiatu w Lubaczowie

cd. ze str. 6

Gospodarczą. Tym samym pomniejszono rangę rolnictwa. A przecież nasz powiat na rolnictwie stoi.

Występuje często na sesjach Rady Powiatu gdyż społeczeństwo ma swoje oczekiwania w sferze bezrobocia, gospodarki by władza rozwiązywała te problemy. Nie podejmowanie tematów gospodarczych na sesji Rady, by nie urazić władzy, powoduje że ważne sprawy dla świętego spokoju są marginalizowane, co skutkuje dalszą degradacją gmin i powiatu. Uważam, że wyborcy upoważnili mnie do podejmowania tematów, które ich nurtują i dlatego odważnie upominam się od władz ich rozwiązywania. Niestety moi koledzy i koleżanki z Rady, z obawy aby nie narazić się władzy, siedzą cicho oraz ograniczają swoją działalność w Radzie Powiatu do podnoszenia ręki i zainkasowania diet. Biorąc wszystkie argumenty pod uwagę będę głosował przeciwko udzieleniu zarządowi powiatu absolutorium za 2013 rok.

Henryk Goraj

Listy

Z uwagą przeczytałem artykuł „Miasto zepchnięte na peryferię”. Trudno nie zgodzić się z głównymi tezami autora. Lubaczów to miasto bez wizji, bez pomysłu jak zaprzęgnąć do jego rozwoju najlepszych. Skończyłem z wynikiem bardzo dobrym ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim i od trzech lat z poborami 1200 zł pracuje jako sprzedawca. Takich jak ja jest oczywiście więcej. Początkowo próbowałem coś robić, działać, szukać innej pracy. W odwiedzanych urzędach instytucjach mówiłem, że jestem w stanie harować nawet trzy, cztery lata za darmo w zamian za perspektywę pracy. Nikt nie był zainteresowany moją ofertą. Co niektórzy wręcz dawali rady aby uciekać stąd i szukać lepszego startu gdzieś w głębi kraju. A przecież odrzucając takich jak ja miasto marnuje cenny kapitał, umysły ludzi, którzy by mogli zdynamizować rozwój miasta, wyjść z ciekawymi inicjatywami.

Zorientowałem się, że u nas stawką jest przeciętność, dystansowanie się od nowinek. Ot aby dotrzeć do emerytury, a w przypadku władz wygrać kolejne wybory. I takim doraźnym celem przyporządkowane jest wszystko. Smutne ale prawdziwe. Wprawdzie na moje przeipojne goryczą opinię często słyszę: - Pokaż co potrafisz! Startuj w wyborach, przecież mamy demokrację! Formalnie to prawda. Ale jaką szansę ma w wyborach osoba bez pieniędzy, bez wsparcia partyjnego.

Stanisław A. Lubaczów

W artykule „Miasto zepchnięte na peryferię” autor narzeka, że wśród lubaczowian brak więzi społecznych, że wszechobecna anonimowość. Tak jest rzeczywiście. I wcale nie uważam tego za naganne. Taki jest proces cywilizacyjny. Po co sąsiada odwiedzać skoro mogę z nim porozmawiać przez telefon komórkowy. Przywilejem zamieszkiwania w każdym większym mieście jest prywatyzacja życia. To nie wiocha gdzie sąsiad sąsiadowi zagląda do garnka. Dlatego też wcale nie narzekam, że z sąsiadami nie mam kontaktów, że właściwie niewiele wiem o nich nawet z tej samej klatki schodowej gdzie mieszkam. Cenie sobie prywatność i daję mi to poczucie komfortu. Jestem głęboko przekonany, że ten proces będzie się pogłębiał. A jeśli idzie o kontakty z ludźmi to nawiązką wystarczają mnie te jakie mam w miejscu pracy.

Krystyna L. Lubaczów

Autor artykułu „Miasto zepchnięte na peryferię” ma rację. Ludzie nawet z tego samego bloku, ulicy stają sobie obcy. I te coraz częściej spotykane furtki z tabliczkami: zły pies! Mój sąsiad nie dość, że przy furtce ma tabliczkę i domofon to jeszcze aby do niego dotrzeć ma dzwonek przy wejściu do domu. Na moje złośliwe uwagi, że się barykady od ludzi mają podobną odpowiedź. - Zabezpieczamy się przed złodziejami, tyle przecież podejrzanych osobników kręci się po ulicach. No cóż izolacja wzmacnia podejrzliwość. Na dobrą sprawę niewiele wiemy o najbliższym sąsiedzie. Czy to porządną osobę czy może ma smykalkę do kradzieży.

Prawdą jednak jest, że ubywa miejsc, w których ludzie mogliby się spotykać. Jeszcze do niedawna miejscem kontaktów, rozmów towarzyskich był lubaczowski rynek. Ale teraz gdy pojawiła się na nim cementowa płyta rynek opustoszał. Już w godzinach popołudniowych miasto wygląda jak wymarłe. Tylko przez otwarte okna dochodzi huk telewizorów. A okazją do sąsiedzkich kontaktów stają się niestety tylko pogrzeby.

Bronisław W. Lubaczów

To prawda ludzie stają się sobie coraz bardziej obcy i złośliwi. Musiałem pozbyć się psa bo czasem zaszczekał a to bardzo przeszkadzało sąsiadom i robili mi awantury. Na 40 rocznicę urodzin zorganizowałem imprezę towarzyską. Jeszcze przed północą zjawili się funkcjonariusze policji zawiadani przez sąsiadów, że zakłócamy ciszę nocną. A przecież poza zaśpiewaniem mi „Sto lat” wcale nie hałasowaliśmy. Jednego razu na balkonie zapaliłem papierosa. I też gwałtownie interweniował sąsiad, że zatruwam mu powietrze. Jeszcze kilkanaście lat temu takiej pruderii na naszym osiedlu nie było. Różne domowe uroczystości przeciągały się długo w noc, chociaż nieraz było bardzo głośno, nikomu nie przeszkadzały. Nie przeszkadzał też nikomu pies, którego przez kilkanaście lat trzymali moi rodzice. A wyjście na balkon na papierosa było rzeczą normalną. Wszyscy to robili. Nie do pomyślenia są dzisiaj pogawędki sąsiadów na ławce przed blokiem czy pikniki sąsiedzkie z pieczoną kielbaską, które również jeszcze nie tak dawno często się odbywały.

Robert Atlas Lubaczów

16 maja

W Budomierzu obywatel Ukrainy Volodymyr P. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Opel Kadet.

19 maja

W Lubaczowie Mariusz D. z Borchowa będąc po wódce kierował samochodem Renault Laguna.

W Lipinie obywatel Ukrainy Sławomir M. w stanie nietrzeźwym podróżował samochodem Volvo.

20 maja

Na trasie Borowa Góra – Lubaczów Antoni Cz. z Dąbrowy w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

22 maja

W Zafużu Jerzy Z. Po spożyciu alkoholu prowadził samochód Renault Clio.

25 maja

Na trasie Łukawica – Chlewiska Adam G. będąc po wódce z Nowego Brusna podróżował motorowerem.

27 maja

W Lubaczowie nietrzeźwy Paweł D. kierował samochodem Fiat Punto.

28 maja

W Narolu Wsi obywatel Ukrainy Oleh S. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Vento.

30 maja

W Lubaczowie Mieczysław G. z Raduża pomimo zakazu w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Peugeot.

2 czerwca

W Opacie Tomasz K. i Anna K. pomimo zakazu po spożyciu alkoholu kierowali samochodem Seat Ibiza ..

3 czerwca

W Budomierzu obywatel Ukrainy Denys S. podrobił fakturę VAT na zakup samochodu Mercedes Benz. Z kolei Oleh T. również z Ukrainy podrobił polisę OC na samochód Megane Scenic.

W Dąbkowie Andrzej Ch. z Krowicy będąc po wódce kierował samochodem Renault Magane.

4 czerwca

W Szpitalu Powiatowym w Lubaczowie Rafał F. z Cieszanowa znieważał dyżurującego lekarza Danutę S.

W Nowym Lublińcu Konrad P. w stanie nietrzeźwym podróżował motocyklem WSK.

5 czerwca

W Suche Woli Jan W. poprzez jazdę rowerem w stanie nietrzeźwym a w Oleszycach Kamil M. poprzez jazdę samochodem w stanie nietrzeźwym naruszyli zakaz.

6 czerwca

W Budomierzu obywatel Ukrainy Igor P. użył podrobionej umowy kupna – sprzedaży samochodu BMW.

8 czerwca

W Krowicy Lasowej Łukasz G. a w Baszni Dolnej Witold T. po spożyciu alkoholu podróżowali motorowerami. Romet i Chart.

9 czerwca

W Wielkich Oczach Mateusz D. poprzez jazdę samochodem w stanie nietrzeźwym naruszył zakaz.

11 czerwca

W Nowej Grobli Tadeusz G. podróżując rowerem naruszył zakaz.

12 czerwca

W Lubaczowie Stanisław P. z Ułazowa w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Passat.

W Skolinie Stanisław F. będąc po wódce kierował ciągnikiem.

17 czerwca

W Budomierzu obywatel Ukrainy Roman L. posłużył się podrobionym dowodem rejestracyjnym samochodu Mazda.

18 czerwca

Około godziny 8:00 na trasie Oleszyce - Lubaczów doszło do zderzenia Volkswagena Passata z Renault Thalią. Na miejscu pojawili się policjanci, strażacy i ratownicy z lubaczowskiego szpitala. Na szczęście nikt poważnie nie ucierpiał.

25 czerwca

Funkcjonariusze z wydziału kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie zatrzymali na gorącym uczynku dwóch mężczyzn, którzy uprawiali konopie indyjskie. Uprawa znajdowała się w młodniku leśnym, w miejscu ustronnym, położonym w lesie gminy Lubaczów. Policjanci zaskoczyli mężczyzn podczas pielęgnacji uprawy. Jeden ze sprawców usiłował uciec, lecz po chwili został zatrzymany. 19 i 20-latek, obydwoj mieszkający w podlubaczowskiej miejscowości zostali doprowadzeni do komendy i przesłuchani przez lubaczowskich śledczych. Technik kryminalistyki zabezpieczył narkotyki, które trafiły do policyjnego depozytu. Za uprawę marihuany grozi kara pozbawienia wolności do lat 3.

**W POWIECIE LUBACZOWSKIM****Akcja oddawania krwi w Narolu**

Zarząd Honorowych Dawców Krwi koło PCK w Narolu zorganizował 27 maja 2014 na rynku w Narolu akcję oddawania krwi. Na akcję przyjechał specjalistyczny autobus z Rzeszowa. W akcji udział wzięło 49 krwiodawców głównie młodych, w tym 8 po raz pierwszy. Krew oddało 41 krwiodawców. Łącznie w tym dniu oddano 18,5 l krwi. W czasie oddawania krwi przez ochotników-krwiodawców grała na żywo Kapela Bełżecka. Członkowie Gminnego Koła Honorowych Dawców Krwi biorących udział w akcji oddawania krwi otrzymali czekolady, kawę, herbatę, pączki oraz zjedli obiad. Akcję dofinansowano ze środków Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Narolu. mw

70 rocznica walk w obronie narolszczyzny

Pamiętnej deszczowej nocy 21 maja 1944 roku kureń Ivana Szpontaka, pseudonim Zaliźniak w sile czterech sotni zaatakował Łukawicę, Jędrzejówkę i Lipsko. W lesie pod Lipskiem, nad rzeką Tanew doszło do wymiany ognia, co było początkiem krwawej bitwy. Obroną narolszczyzny dowodził Karol Kostecki ps. „Kostek”, dowódca połączonych sił Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Dzięki ofiarnej, zbrojnej walce napastnicy zostali wyparci z Lipska, Jędrzejówki i Łukawicy. Niestety UPA wycofując się paliło ocalałe zabudowania ludności polskiej, mordując napotykaną mieszkanców, w tym kobiety i dzieci. W tym pamiętnym dniu w trakcie dziesięciogodzinnych walk poległo, bądź zostało zamordowanych 37 mieszkańców Narolszczyzny, w tym kilkunastu żołnierzy AK i BCh, wielu w wyniku odniesionych ran. Po stronie UPA straty wyniosły 80 zabitych i rannych. Dzięki badaniom historycznym i kronikarskim udało się ustalić, że z rąk UPA w tamtym tragicznym okresie zginęło około stu mieszkańców



W niedzielne południe w 70 rocznicę w kościele parafialnym w Lipsku odprawiono uroczystą mszę św. w intencji poległych, którą celebrowali ks. Julian Leńczuk – proboszcz lipskiej parafii oraz ks. Tomasz Szady – wikariusz. Po nabożeństwie, zebrani w asyście pocztów sztandarowych Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, Urzędu Miasta i Gminy Narol, Ochotniczej Straży Pożarnej w Lipsku oraz Gimnazjum im. Bohaterów Września 1939 r. w Narolu udali się pod pomnik, upamiętniający tamte wydarzenia. NCI

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazarz, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch,

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7
tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

O zegarku i grającej skrzynce

Zegarki - kieszonkowe posiadała wówczas jedynie nieliczna inteligencja. Były to zegarki na łańcuszku, z ochronną otwieraną kopertą. Taki zegarek firmy Roskopf z napisem „Roskopf Patent” posiadał mój dziadek - Jan Szajowski, cieszanowski organista w latach 1889-1934 (zm. w 1944 r.). Mam ten zegarek do dziś i jest sprawny [fot. w zał.]. W takie zegarki wyposażała też swych funkcyjnych pracowników Polska Kolej.

U progu lat 30. mój ojciec kupił sobie pierwszy zegarek kieszonkowy u cieszanowskiego zegarmistrza - Żyda Starkmana (w Rynku nieco przed cerkwią). Do niego też dawało się je do naprawy. Zegary ściennie na tzw. wagi bywały w bardzo nielicznych cieszanowskich domach. W domu moich dziadków przy ul. Dworskiej (Mickiewicza) w Cieszanowie długie lata takiego zegara nie było. Dopiero mój ojciec będąc w 1934 r. „na posadzie”, kupił do domu rodzinnego pierwszy wiszący ścienny zegar do nakręcania na sprężynę (dom istniał do V 1944 r. kiedy to został spalony podczas spalania Cieszanowa przez banderowców).

Dawne zegary były to mechanizmy proste. Nie posiadały regulacji i możliwości kręcenia wskazówkami, było tylko pokrętko do nakręcania. Jeśli stanął, należało pół doby czekać, aż przyjdzie pora do wznowienia chodu przez nakręcenie. Ustalenie godziny było trudne. W domu nie było innego zegara - zegarka do którego można by się odnieść, nie mówiąc już o radiu czy telewizorze których też nie było. Odniesieniem był czyjś zegar - zegarek kieszonkowy lub bicie dzwonów na wieży kościoła. Nie było też zmian czasu z letniego na zimowy i odwrotnie.

Buty bardzo się szanowało a zepsute naprawiało bez końca. Szewc wyrównywał obcasy, dawał nowe zelówki - podeszwy, ratował dziurawy wierzch wyszta latą, tzw. przyszczypką. Miało się jedne buty zimowe i jedne letnie (odświeżone). Oprócz tego żadne (na bosaka). W późniejszych latach - jedne letnie odświeżone i jedne codzienne. Szewcami w Cieszanowie byli: Marczak z Dachnowskiej (Sobieskiego); Jan Mowczko z Kątów, kapelmistrz strzeleckiej orkiestry dętej, mieszkał przy sadzawce w dróźnie biegnącej od cerkwi obok kuźni Gelety; Mikołaj Czubyrt (zamordowany /zastrzelony/ potem w 1945 r. bez powodu przez byłych AK-ców w Łukawicy) ojciec „Zagaja”. Przy Dachnowskiej szewcem był także Józef Nieckarz (robił oficerki memu ojcu). Lubił sobie nucić: „Boże ach mój Boże, cóż kochanie może, ja za to kochanie siedział trzy dni w kozie. Chusteczka do nosa trzy lata nie prana i to nie moja ino pożyczana”. Potem wybył na Wileńszczyznę; Szewcem na Dworskiej był Kasprowicz, ojciec i syn; Byli szewcami też Żydz. U jednego z nich uczył się szewstwa Cieszanowianin Kuczyński.

Nie było w Cieszanowie sklepu meblowego. Szafa, łóżko, kanapa, stół - stolik, taboret - stołek, regał - etażerka, umywalka (z otworem na miednicę i półką na szare mydło i pod spodem z półką na wiadro z wodą), skrzynię na odzież lub ziarno, kufty... od takich drewnianych sprzętów byli stolarze. U nich się zamawiało i od nich się odbierało. Np. stolarz J. Koznałowski z ul. Żukowskiej (Kościszki), czy Piotr Szajowski z Żukowskiej, Albin Argasiński z Żukowskiej, Grzegorz Szajowski z Dachnowskiej potem jego syn Piotr, Semczuk po drugiej stronie mostu a ponadto stolarze Żydz. Ci ostatni nie robili trumien, te wykonywali tylko stolarze katolicy (mówiono że Koznałowski trzyma trumnę dla siebie na strychu). Zawodem pokrewnym stolarstwu był ciesielstwo. Takimi stolarzami i cieśłami zarazem byli w Cieszanowie: J. Bielecki (burmistrz) i J. Karmański (mieszkał obok Bieleckiego) oraz K. Lisowski - wszyscy z ul. Żukowskiej. Skoro mowa o drewnie... Byli w Cieszanowie też dwaj rzeźbiarze, a to Iwaniewski (zwany - „Iwanienio”) z ul. Dworskiej i Franciszek Szynal z Folwarków. [O rzeźbiarzach: KG 8-9/2007]

Pierwsi cieszanowscy fotografowie to: ok. 1917 r. - Franciszek Lisowski a potem jego żona prowadząca „piwiarki” w tzw. Kątach; w końcu lat 20. - przybyły z Narola A. Litkowiec; od przełomu lat 20./30. już całkiem profesjonalny fotograf na parterze kamienicy rzeźnika Michała Czajki w Rynku - Adam Tabiński. [O cieszanowskiej fotografii w: KG 8-12/2005]

Nie było elektryczności, powszechne były lampy naftowe, również na nielicznych słupach ulicznych. Pierwsze radio miał aptekarz Bolesław Bajorski (aresztowany w Cieszanowie przez Niemców 17 IX 1939 r. i wywieziony, zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie). Przynosił go na piętro sali „Sokoła” gdzie zbierali się słuchacze na posłuchanie tajemniczego głosu ze skrzynki i pooglądanie tego wynalazku. Opowiadał mi ojciec: „Byłem tam wtedy. Było to pierwsze nasze spotkanie z tą techniką, z radiem. Bajorski użyczał też audycji z tego radia ze swego domu drutami przez gościniec ulicy Dachnowskiej, i naprzeciw do sali Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w Domu Ubogich. Tam w świetlicy KSM mieliśmy głośnik. Niewiele ludzi posiadało radio, sporadycznie tzw. „radio na kryształek”, tj. na detektor kryształkowy jako urządzenie do odbioru z anteny poprzez detektor i słuchawki. Mówiło się: „mam

detektor”, lub „mam radio na słuchawki”. I taki „detektor” potem posiadałem, dzięki koledze szkolnemu Andrzejowi Lubyciemu z Brusna Starego. Jego ojciec - rolnik na biednej piaszkowo - kamiennej glebie, trudnił się też wyrobem kamiennych nagrobków, stąd mógł posyłać do średniej szkoły aż dwóch synów. Jeden z nich - Andrzej był pasjonatem montowania tych mikroodbiorników, nawet i lampowego. Posiadał wiedzę i był zdolny w majsterkowaniu, potrafił skonstruować aparat radiowo-kryształkowy na słuchawki. Musiała być zastosowana niezwykle długa i wysoka antena, dlatego też miałem w ogrodzie obok domu rodzinnego w Cieszanowie antenę z drutu miedzianego rozpiętą na izolatorach na ok. 15 metrowych żerdziach, i na słuchawki odbierałem Warszawę. Używając bardzo podstawowych części skonstruowałem jednolampowy aparat radiowy. Słuchało się przez słuchawki. Potem radio posiadał nauczyciel z ul. Mickiewicza Bolesław Sobotowski. Mówił że kupił dla swoich dzieci a miał ich 6-ro: Janinę, Adama, Mariana, Ludwika, Kazimierza i Zofię. Był tekturowy głośnik i „anoda bateryjna” ze sprzężonych ze sobą płaskich baterii, i wszystko to tworzyło dla nas cudowną „grającą skrzynkę”. Nie rozumieliśmy o co w tym chodzi i jak to „robi” głos, ale bardzo nam to pasowało.”

Podobne wspomnienia ma Janina Szajowska (c. Rafała) z Cieszanowa. Ze swego dzieciństwa zapamiętała „(...) kupiony przez ojca malutki „kryształkowy” aparat radiowy gdzie w czarnym ebonitowym kwadratowym pudełku należało zetknąć ze sobą i kryształkiem dwa druciki i to grało. Tylko trzeba było nałożyć słuchawki. Mama lubiła słuchać arii operowych a ojciec przemówień politycznych. Ja byłem za mała i słuchawki spadały mi na szyję, nie mogłam sobie z tym poradzić i narzekałam że nie słyszę, ojciec kupił mniejsze. A dzisiaj? Dzisiaj wieże radiowe hi-fi, smartfony, Internet w każdej „chałupie”. W święta przez skypa rozmawialiśmy z Toronto i widząc się wzajemnie z kieliszkami szampana na tle naszych choinek. Nie do uwierzenia. A ekrany dotykowe? A chirurgia na odległość? A sterowanie myślą? I gdzie tu porównanie z tamtym kryształkowym radiem mego dzieciństwa... i to wszystko za mojego jednego życia...”

Dziś trudno sobie wyobrazić życie z tamtych lat, bez dzisiejszych osiągnięć techniki, bez ciągłego spoglądania na zegarek i pośpiechu. Trudno sobie wyobrazić lata w których rytm dnia wyznaczało wstające i zachodzące słońce, pianie koguta i pójście spać kur a jedynym ogólnie słyszalnym wyznacznikiem czasu było bicie kościelnych dzwonów.

Adam Szajowski

Śladem publikacji Kresowiaka

Z inicjatywy Gminy Miejskiej Lubaczów powstał projekt pod nazwą Rozwój przedsiębiorczości poprzez udostępnienie terenów inwestycyjnych miasta Lubaczów i gminy Lubaczów oraz rekultywację terenów zdegradowanych powiatu jaworowskiego i miejscowości Nowy Rozdil. Sam tytuł przedsięwzięcia wskazuje że partnerami jest również strona ukraińska. Projekt został opracowany w latach 2012-2013 i uzgodniony z Ministerstwem Rozwoju Regionalnego, które podpisało stosowną umowę. Wartość zadania wynosi 18 milionów złotych, z czego 90% to dotacja. W ramach projektu w samym mieście dotacji będą wykonywane roboty na kwotę 6.100 000 zł. Za taką kwotę powiększoną o 10% wkładu własnego miasto przygotuje przy ulicy Technicznej 10 ha terenów wytwórczo-składowych pod działalność Parku Przemysłowego (dziwne są te nazwy, ale one nie są istotne - Ślężacy z Buga mówią - Kak zwał, tak zwał, aby hroszi dał). Składać się na to przygotowanie będą: 800 mb drogi, remont drogi istniejącej, budowa infrastruktury wodno-kanalizacyjnej, doprowadzenie energii. Tereny te są przedłużeniem działającej SSE Mielec, podstrefa Lubaczów i stwarzają nowe możliwości rozwoju miasta.

W kwietniu gminy: miejska i wiejska ogłosiły przetarg na wykonanie planowanych zadań infrastruktury drogowej oraz wodno-kanalizacyjnej. Wygrało konsorcjum czterech firm, z których jedna działa w Lubaczowie, a druga w Oleszycach. Wymienione przedsięwzięcia należą do twardych zadań. Towarzystwo im również zadanie miękkie (propaganda?), w ramach, którego 5-6 czerwca prezentowano parki przemysłowe jako narzędzie rozwoju gospodarczego. Organizatorami tego zadania byli: Gmina Miejska Lubaczów i Instytut Regionalnego Rozwoju ze Lwowa. Strona ukraińska będzie rekultywować tereny zdegradowane po wydobywaniu siarki, po swojej ukraińskiej. Tam też planowane jest powstanie parków przemysłowych. Niewątpliwie realizacja tak dużego przedsięwzięcia da zatrudnienie obecnie jak też perspektywę zatrudnienia w przyszłości. Jest to konkretne zadanie, a nie obiecanka wyborcza.

Pani burmistrz Maria Magoń poinformowała mnie, że miasto wystąpiło do PKP o przekazanie budynku dworca kolejowego i zabytkowej sztabilki (wieża ciśnienia), która służy od ponad dwudziestu lat. PKP chce to komuś sprzedać, tylko kto kupi budynek z lokatorami i obiekt bez dachu.

Edward Dziadula